Redakcja Tel. 125-48, 102-35 Administracja Tel. 182-48, ul. Świrk (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1935 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr. Artykuły nadesłane bez zastrzeżenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 gr.

Echo

Rok XI. Nr. 33 Łódź, sobota 2 lutego 1935 r.

Ex-major W. P. główną sprężyną rozłamu.

Bojówka „arcybiskupa" Kowalskiego.

Pośpieszne pakowanie cennych skrzyń.

PŁOCK, 2.2 — Nastrój wśród marjawitów w ciągu nocy nie uległ zasadniczo zmianie. Patrole policji pod komendą kierownika komisarjatu komisarza ...owickiego czuwała nad wszystkiemi zabudowaniami przy ul. Dobrzyńskiej ..., gdzie mieści się centrala „arcybiskupa" Kowalskiego i rozłamowców z Fe.dmanem na czele.

Wczoraj wieczorem rozłamowcy na ...le z ks. „biskupem" dr. Ignacym Kopystyńskim, gdyż Feldman i inni wyjechali do Warszawy z interwencja do ministra W. R. i O. P. zwrócili się z pismem do starostwa grodzkiego w Płocku z prośba o ochrone policyjna, gdyż „arcybiskup" Kowalski wynajał

specjalna bojówke,

...ona z metów różnego rodzaju, by ...ć rozłamowców. Kowalski, jak twierdzi dr. Kopystyński, namawiał ...la bojówke, by nie zabijali, lecz. by ...rze bili, gdyż chodzi tylko o na...ke.

Jak sie obecnie okazało, główna sprężyną rozłamu był ex-major wojsk ...k'ch, doktór medycyny, który przed ...lu laty wstapił do marjawitów i ...ótce został „ksiedzem biskupem". ...cy Kopystyński. Kopystyński, jako ...rz z zawodu,

specjalista ginekolog.

...afil oprzeć sie żadaniom Kowalskiego. Na terenie zajetym obecnie przez ...walskiego i „księdza"-kaleke oraz 50 ...r. jego zwolenniczek, znajduje sie ...inet przyjeć „księdza biskupa" dr. ...ystyńskiego.

Jak sie okazuje, Kowalski w silnem ...erwowaniu, tłumaczonem skleroza. ...ga noca wszystkie swoie zabudowa w towarzystwie kilku sióstr. cier... na manie prześladowcza. Obawia ... że bedzie zabity. W chwilach spo...eiszych Kowa'ski oświadcza swym ...rom, że cały zatarg zostanie zlikwidowany dziś, tj. w dniu Oczyszczenia N. P. M.

Po nocach na terenie zakładów marjawickich w t. zw. części katedralnej wre goraczkowa praca sióstr, zwolenniczek Kowalskiego, które ładuja do skrzyń wartościowsze przedmioty i wywoża w niewiadomym kierunku.

Wczoraj rano rozeszły sie znów na terenie Płocka pogłoski, że Kowalski ma zamiar rozpuścić wszystkie siostry, jako „apostołki" pod strzechy, by tam roznosiły słowa

„prawdziwej wiary".

Zdaniem Kowalskiego, mają to być dzisiejsze „apostołki", które „w ślad za apostołami sprzed 2000 lat mają nawracać ludzkość" (sic!).

Co Kowalski myśli ze soba zrobić, dotychczas dokładnie niewiadomo. Prawdopodobnie z żona swa, Izabella Wiłucka, i synem, 4-letnim Michałem, zrodzonym z siostry Dilekty Różowieckiej, dnia 7 grudnia 1930 r., uda sie gdzieś zagranice.

Bandyta o krzywych nogach

postrachem Pokucia.

KOŁOMYJA, 2.2 — W miejscowości Kobaki (pow. Kosów) zostali zamordowani posterunkowy March.ik i strażnik gminny Mikołaj Czepyha. Szczegóły tej zbrodni sa nastepujące:

Dnia 28 stycznia udał sie post. Marchlik wraz z strażnikiem M. Czepyha do chaty niejakiego Bukatczuka w Kobakach, celem poszukiwania złodziei, którzy podobno u Bukatczuka sie ukrywali. Obaj wyszli około godz. 18-ej z posterunku i do następnego dnia nie wrócili. Zaniepokojony komendant posterunku w Rożnowie (obok Kobak) wysłał posterunkowego

na poszukiwanie.

Posterunkowy, wiedzac o tem, że jego kolega miał sie udać do Bukatczuka, skierował tam odrazu swoje kroki.

Na progu (działo sie to nad ranem) leżał w kałuży krwi strażnik Czepyha. Drzwi izby Bukatczuków były

zamkniete na klucz.

Po wyważeniu drzwi spostrzeżono leżace w sieni zwłoki ś. p. Marchlika.

Przytrzymano Bukatczuka z żona, którzy uporczywie twierdzili, że nie nocowali w domu. Zagadką było, dlaczego drzwi były na klucz zamknięte, a zwłoki leżały po obu stronach drzwi.

Wreszcie Bukatczuk zeznał, że morderstwo zostało popełnione przez znanego bandytę pokuckiego Jure Czepyhę, który obecnie uchodzi za nastepce Czajkowskiego-Hrima. Bandyta Jura Czepyha ma na swojem sumieniu już

kilka morderstw.

W ubiegłym roku zamordował on w bestjalski sposób rodzine karczmarza Spassera w Kniażu, on też zamordował prawdopodobnie gajowego Sajena oraz 2 huculów w Jaworowie obok Żabia.

Bandyta jest wzrostu niskiego o pokracznie wykrzywionych nogach. Chodzi zawsze w pojedynke i dlatego jest tak trudno uchwytny. Zresztą okolica górska i lesista doskonale go chroni, a bliskość granicy rumuńskiej i czeskiej pozwala mu na łatwe ukrywanie sie.

Wczoraj odbył sie pogrzeb obu ofiar.

10.992 osoby awansowały

w urzędach i przedsiębiorstwach państwowych.

WARSZAWA, 2.2 — Na dzień 1 lutego rb. przeprowądzono 10.992 awansów w urzedach i przedsiebiorstwach państwowych.

Miedzy innymi awansowało 125 sędziów oraz w ciagu stycznia rb. w drodze automatycznych awansów, przewidzianych specjalnemi przepisami przeprowadzono 24.600 awansów nauczycielskich. W tem 23.200 w szkolnictwie powszechnem, 1200 w szkolnictwie średniem ogólnokształcacem i seminarjach nauczycielskich, 200 w szkolnictwie zawodowem.

Ogółem większość tych awansów przeprowadzono w najniższych grupach uposażeniowych.

—:—

...gon senatora Limanowskiego.

...arły zapisał 23 tysiące zł. na organizacje robotnicze

WARSZAWA, 2.2 — Wczoraj o godz. 13.45 zmarł w Warszawie Bolesław Limanowski, senator Rzplitej.

WARSZAWA, 2.2 — Pogrzeb senatora Limanowskiego odbedzie sie przy ...e wszystkich ugrupowań robotniczych, a więc zarówno C. K. W., jak i ...yi, które widza w osobie zmarłego ...bol narodzenia sie ruchu robotnicze ... Zmarły pozostawił testament z prośbą aby go otwarto

natychmiast po śmierci.

...stamencie cała sume jaka zmarły ...dał w kwocie 23 tysiecy złotych, ...ał na rzecz organizacyj młodzieży ...tniczej, biblioteke zaś zajmujacą przeszło trzy duże pokoje, ofiarował podmiejskiej organizacji młodzieży robotniczej. W poniedziałek o godzinie 1 min. 30 zwłoki senatora Limanowskiego zostana przeniesione do Z. Z. K., gdzie beda wystawione w sali posiedzeń

dla oddania hołdu

przez organizcje robotnicze. Pogrzeb odbędzie sie we wtorek o godz. 3-ej. Zwłoki zostana złożone w t. zw. „Kwaterze zasłużonych" na cmentarzu powazkowskim. Trumna ze zwłokami niesiona bedzie z Powiśla aż na Powazki na ramionach robotników.

—:—

...CIEC i SYN MORDERCAMI GAJOWEGO.

...cha zbrodni w lesie smardzewickim.

TOMASZÓW MAZ., 2.2 — Przed ...awnym czasem donosiliśmy o be...skim mordzie, którego ofiara padł ...wy Koprek Bernard. w czasie ob...u swego rejonu w lasach obok ...rdzewic.

...nergiczne poszukiwania morder... prowadzone przez komendanta po...unku P. P. w Opocznie, p. Eljasiewicza, wczoraj uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem. Jako sprawcy mordu ujawnieni zostali zamieszkali we wsi Ludwikowo pod Tomaszowem: Lorenc Daniel, lat 50 i syn jego Emil, lat 17. Znaleziona u nich broń, z której padł morderczy strzał, odebrano i aresztowanych przekazano do dyspozycji władz sadowych.

Poważna katastrofa lotnicza.

11 osób straciło życie.

Fatalny lot podczas śnieżycy.

Berlin 2.2. Wczoraj wieczorem na linji Królewiec — Berlin wydarzyła się poważna katastrofa lotnicza. Mianowicie samolot niemiecko-sowieckiego towarzysctwa żeglugi powietrznej „Deroluft" który wczoraj o godz. 16-ej wystartował z Gdańska do Berlina, zmuszony był naskutek niepomyślnych warunków atmosferycznych

do lądowania po drodze.

Pilot zamierzał wylądować w Szczecinie i zawiadomił o tem radjotelegraficznie tamtejsze lotnisko. Obniżając stopniowo lot około godz. 7-ej wiecz. samolot zbliżył się do miejscowości Podejuch ukrytej między wzgórzami wysokości około 130 metrów. Śnieżyca zakrywała pilotowi

pole widzenia.

W pewnej chwili samolot zawadził się o jedno z wzgórz i uległ całkowitemu rozbiciu, przyczem 3-ch członków załogi i 8 pasażerów poniosło śmierć na miejscu.

Wśród zabitych jest m. in. dr. Lang dyrektor gdańskiej centrali mleczarskiej Albert Sonntag z Gdańska oraz von Schulz z Sopot. Wśród zabitych jest również Freiherr Marschall von Bieberstein z Królewca. brat b. konsula w Gdańsku. Towarzystwo „Deroluft" zaznacza że jest to po 13-tu latach istnienia tego towarzystwa pierwsza poważna katastrofa.

NASTĘPNY NUMER
z POWIEŚCIĄ
oraz Wickiem i Wackiem
ukaże się w niedzielę rano

Za dużo znaków zapytania

w proponowanym pakcie wschodnim.

WARSZAWA, 2.2 — Wczoraj w południe minister spraw zagr. Beck wygłosił w komisji spraw zagranicznych Sejmu expose na temat polskiej polityki zagranicznej.

Miara zainteresowania, jakie zapowiedź wystąpienia ministra wywołała, jest niezwykła ilość uczestników obrad.

Dziesięć minut przed jedenasta przybył min. Beck w towarzystwie sekretarza Friedricha. W Sejmie min. Beck chwilę zabawił z posłem Miedzińskim w bufecie sejmowym, gdzie wypił czarną kawę, poczem kwadrans po 11-ej udał sie na zebranie.

Na wstępie swego przemówienia min. Beck stwierdził, iż rok 1934 w polityce polskiej był bogaty w wydarzenia

o dużem znaczeniu.

Po poruszeniu stosunków z Rosja na tematy znane, minister Beck dłuższy ustęp swego przemówienia poświecił sojuszowi polsko - niemieckiemu, oświadczajac, iż wyrażona w nim wola dobrego ułożenia wzajemnych stosunków otworzyła droge do

załatwienia wielu spraw praktycznych. Rolnictwo, handel i przemysł odnajduje powoli zaniedbana droge naturalnej wymiany. Mieliśmy sposobność — mówi min. Beck — stwierdzić wiele dobrej woli ze strony rządu niemieckiego. Nowe układy nie naruszyły nigdy w niczem naszych zobowiązań poprzednich. W dalszym ciagu swego expose min. Beck krytykuje proponowany pakt wschodni twierdząc, iż sprawa gwarancyi granic nie jest w nim

jasno określona.

W formalnej stronie tej sprawy jest zbyt wiele znaków zapytania, ażeby wypowiadać ostateczne przewidywania co do zakończenia negocjacyj. Polska niema nawet jeszcze projektu tekstu proponowanego układu.

— Nie mam zamiaru zajmować się takiemi czy innemi głosami nieraz niezadowolenia słyszanego z różnych krajów kończy minister Beck - Od czasu do czasu mówi się, że Polska wykazuje zbyt mało zainteresowania dla kolektywnych prac pokojowych. Stwierdzam że bilans poprzedniego roku stawia nas w szczególnie

korzystnej pozycji

dla podjęcia tej dyskusji. Robiąc przegląd nie słów i teoretycznych deklaracyj lecz realnych działań majacych na celu poprawę stosunków sąsiedzkich, zmniejszenia płaszczyzny tarć, możemy śmiało określić nasze miejsce w szlachetnem współzawodnictwie wysiłków zmierzających do utrwalenia pokoju.

Proces członków O. N. R.

wchodzi na wokandę S. O. w Warszawie.

Warszawa, 2,2. Wydział Karny Sądu Okręgowego w Warszawie wręczył akta oskarżenia członkom nielegalnej O. N-R. Oskarżenie oparte jest na podstawie artykułu 165 KK. o należenie do organizacji potajemnej. Sprawa znajdzie się niebawem na wokandzie Na czele oskarżenia stoją małżonkowie Kwiatkowscy i Karol Zemło.

—o—

Bolesne kopnięcie skazańca

Pretensje byłego kata.

WARSZAWA, 2.2 — O goryczach zawodu kata pisze w niezwykłej skardze sądowej adw. Cyprjan Dembowski, występujący w imieniu kata Stefana Maciejewskiego, vel Alfreda Kalta przeciw Skarbowi Państwa o odszkodowanie za uszkodzenie cielesne w związku z sensacyjnym, a nieznanym dotąd wypadkiem w czasie egzekucji.

Kat Maciejewski był wezwany do wykonania wyroku śmierci przez powieszenie na osobie krwawego bandyty Antoniego Błocha.

Potężnej kompleksji skazaniec zachowywał się w obliczu śmierci

jak rozszalałe zwierzę.

Nadomiar złego urwał się z postronka i rzucił się na stojącego przy szubienicy kata, którego kopnął w krocze.

Maciejewski omdlał, ale po pewnej chwili oprzytomniał i z tem silniejszą zawziętością, choć z największym trudem, **wypełnił swój obowiązek.**

Od tej pory pono niedomaga.

Ministerstwo sprawiedliwości zwolniło Maciejewskiego z zajmowanego stanowiska, powierzając egzekucje w nowe ręce, po wynalezieniu innego „fachowca" o nieskazitelnej opinji.

Maciejewski był pracownikiem kontraktowym ministerstwa sprawiedliwości z IX st. służbowym z pensją 202 zł. miesięcznie, a nadto otrzymywał po 100 zł. tytułem gratyfikacji od każdej „głowy" skazańca. Owo dodatkowe wynagrodzenie uczyniło w ciągu ostatniego roku sumę 4.000 zł. Ponadto kat dostawał mieszkanie służbowe i w razie wyjazdu na egzekucje, zwykłe diety urzędnicze — podróżując przytem na koszt Skarbu.

Pozew głosi, że cios w pachwinę, zadany przez skazańca, wywołał fatalne następstwa, podrywając ogólnie zdrowie fizyczne Maciejewskiego w stopniu 25 proc., a ponadto zmniejszając jego zdolność zajmowania się „pracą" o drugie 25 proc. w związku z wstrząsem nerwowym. Na tem tle wynikł stały stan rozstroju nerwowego, utrudniający Maciejewskiemu

funkcje zawodowe.

Słowem, łącznie Maciejewski określa zmniejszenie zdolności zarobkowania na 50 proc., co po skapitalizowaniu przez lat 10, wynosi 34.620 zł. Najbardziej dotkliwem dla Maciejewskiego następstwem urazu w krocze jest jednak zmniejszenie innych zdolności, które określa jako

ograniczenie sił męskich.

Te ostatnią pozycję po przerachowaniu na wartości realne Maciejewski określa na 3.000 zł.

Pretensja do Skarbu Państwa opiera się na zarzucie uchybienia warunkom zawartej z ministerstwem umowy. W myśl punktu b) tej umowy, kat otrzymuje dwu stałych pomocników, którzy pomagają mu przy wykonywaniu kary śmierci.

Tymczasem punkt ten, jak głosi pozew, pozostał tylko na papierze, nie dano bowiem Maciejewskiemu stałych pomocników i fakt ten poczytuje on właśnie za przyczynę wypadku, który go spotkał. Twierdzi, że gdyby miał koło siebie dwu ludzi, nigdyby nie doszło do przykrych ekscesów ze strony skazańca.

Odpis tej umowy jest załączony do pozwu.

Ciekawe są również inne ustępy umowy zawartej z katem. W myśl punktu c), musi on mieć stale przygotowany powróz i narzędzia do wykonania powieszenia, jak słupek szubieniczny, rydle — by nic nie stało na przeszkodzie dokonania egzekucji. Narzędzia kat wozi ze sobą **na miejsce stracenia.**

W razie niemożności wynajęcia ludzi do wkopania słupka szubienicznego, kat musi to uczynić osobiście. Zresztą koszta kopania i narzędzi ponosi zarząd sprawiedliwości.

Kat wyszukuje i wskazuje swego zastępcę, którego ministerstwo zatwierdza.

Wreszcie kat musi mieć opinję nienaganną i w razie popełnienia przez niego jakiegokolwiek przestępstwa, zostaje automatycznie usunięty ze służby.

Niezwykły pozew przeciw Skarbowi Państwa Maciejewski zaopatrzył prośbą o przyznanie mu przez sąd prawa ubogich, gdyż nie ma środków na uiszczenie opłat. Rzeczywiście, załączone zaświadczenie warsz. starostwa grodzkiego stwierdza, że Maciejewski jest bez zajęcia,

zarabiając około 30 zł. miesięcznie

dorywczą pracą.

Sprawa znalazła się na wokandzie wydziału 11-go warszawskiego Sądu Okręgowego w kwestji przyznania prawa ubogich, którego jednak narazie sąd nie udzielił wobec tego, iż zaświadczenie starostwa było wydane przed paru miesiącami, a powód winien przedstawić dokument stwierdzający obecny stan majątkowy.

Niewątpliwie adwokat Maciejewskiego braki te uzupełni i sprawa zostanie merytorycznie osądzona.

DZIESIĘCIOLECIE „Rodziny Wojskowej".

Dnia 8 lutego Rodzina Wojskowa obchodzi dziesięciolecie swego istnienia.

O godz. 11.15 zostanie odprawione nabożeństwo w kościele Garnizonowym; o godzinie 12-ej odbędzie się akademja w Ognisku Oficerskiem przy ul. Jerzego 2. O godzinie 13-ej wspólne śniadanie, a o godz. 15 zabawa dla dzieci najbiedniejszych przy ul. Brzezińskiej 128 połączona z rozdawnictwem paczek żywnościowych i ubrań.

Otwarcie kursu szewckiego w Łęczycy.

Łęczyca 2,2. Odbyło się otwarcie kursu zawodowego dla szewców z Łęczycy przeprowadzonego przez Instytut Rzemieślniczy w Łodzi.

Na kurs uczęszczają mistrzowie i czeladnicy szewscy.

Kurs powstał dzięki inicjatywie Stowarzyszenia Rzemieślników Chrześcijan w Łęczycy, przy poparciu burmistrza Gietnera i prezesa Wojciechowskiego.

Otwarcia kursu dokonał dyr. E. Dębowski.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

— Nowomianowany Komendant główny PP. wydał rozkaz powitalny w którym pozdrawia wszystkich podkomendnych i życzy im najlepszych wyników pracy na odcinku służby bezpieczeństwa.

— W dniu imienin Prezydanta RP. marszałek Sejmu Świtalski złożył Prezydentowi osobiście życzenia w imieniu Sejmu i własnem.

— Wczoraj do dyr. kancelarji cywilnej Prezydenta RP. przybył ambasador Rzeszy Niemieckiej von Moltke z prośbą o wyrażenie Prezydentowi Mościckiemu podziękowania od premjera pruskiego Goeringa za przyjęcie na polowaniu w Białowieży, jak również o złożenie Prezydentowi RP. życzeń z okazji Jego imienin.

— Wczoraj wybuchły na uniwersytecie białogrodzkim zaburzenia studenckie Przyczyną zajść było wkroczenie policji do gmachu uniwersytetu. W wyniku zaburzeń są podobno zabici i ranni.

— Dyrekcja Ubezpieczalni Społecznej w Sosnowcu wymówiła pracę wszystkim swoim lekarzom Wypowiedzenie ma na celu zmianę warunków pracy wobec reorganizacji lecznictwa.

— Rozmowy które rozpoczęły się w Londynie, pomiędzy rządem Wielkiej Brytanji i Francji zostały ukończone wczoraj wieczorem. Jest wątpliwe aby cośkolwiek autorytatywnego z jednej i z drugiej strony stało się wiadome przed zakończeniem rokowań. Rokowania te zagaił premjer Mac Donald.

Samochód wpadł na parowóz.

Ludzie cali, tor uszkodzony.

ŁÓDŹ 2 lutego. W dniu wczorajszym o godzinie 8 wieczór, na odcinku kolejki wąskotorowej Konin — Sompolno wydarzyła się niezwykła katastrofa.

Na przejeździe kolejowym szlaku Ignaszewo — Sompolno samochód ciężarowy nr. ŁD. 85494, należący do Moszka Fiszera,

zderzył się z parowozem.

pociągu osobowego nr. 306.

Wskutek zderzenia nastąpiło wykolejenie parowozu i wagonu bagażowego. Samochód przewrócił się i wpadł do przydrożnego rowu, przyczem motor samochodu został kompletnie rozbity. Znajdujący się w aucie szofer, pomocnik jego oraz robotnik pilnujący towaru odnieśli

lekkie obrażenia ciała.

Wskutek katastrofy tor kolejowy uszkodzony został na przestrzeni kilkunastu metrów, przez co ruch kolejowy został na przeciąg kilku godzin wstrzymany

Kto ponosi winę wypadku szofer czy maszynista pociągu ustali niewątpliwie dochodzenie wdrożone przez organa bezpieczeństwa.

Nadmienić należy, że wymieniony przejazd nie jest wogóle strzeżony..

Szczęśliwe szóstki i siódemki

wygrały 250 tysięcy złotych.

WARSZAWA, 2.2 — W dniu wczorajszym odbyło się losowanie premji do obligacji 3 proc. Premjowej Pożyczki Budowlanej serji 1-ej na ogólną sumę 500 tys. złotych.

250 tys. zł. 766667.
50 tys. zł. 798037.
10 tys. zł. 72720 .28014 885927 520857 12198 402125 31257 852225 148831 460642
1000 zł. 240641 13273 471981 738264 7428 811710 643806 [illegible] 47754 794623

991305	919291	298437	239370
420423	506616	59770	159979
529870	157239	299473	27185
279483	881521	712535	667444
443870	710314	183490	949103
381346	44401	428579	428630
14874	958475	676909	42060
323925	939809	445100	751667
166368	204390	108220	149601
173429	848217	368889	994296
62990	394766	178760	173671
850320	926175	490001	198417
951318	840210	913322	616642
776591	211043	189994	917195
143269	860790	711034	83917
990732	754705	959997	863218
131594	849940	826793	421910

Koń wrogiem pośrednika.

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

ŁÓDŹ, 2.2 — W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w mieszkaniu własnem przy ulicy Wólczańskiej 68 popełniła zamach samobójczy 30-letnia Janina Monterer, bez zajęcia. Montererowa korzystając z chwilowej nieobecności domowników zażyła kilka pastylek sublimatu i weronalu.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperatkę w stanie beznadziejnym do szpitala miejskiego w Radogoszczu. Przyczyny rozpaczliwego kroku młodej kobiety dotąd nie ustalono.

W bramie przy ulicy Jakóba 7 w czasie bójki sąsiedzkiej zostali dotkliwie poturbowani dwaj lokatorzy wymienionego domu: 25-letni Stanisław Wileszczak i 19-letni Józef Pietrykowski.

Pomocy udzielił im lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Na terenie rzeźni miejskiej przy ul. Radwańskiej kopnięty przez konia odniósł poważną ranę głowy 34-letni Abram Ojzerowicz, pośrednik, zamieszkały przy ulicy Lutomierskiej 3. Ojzerowiczowi udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

W lesie majątku Brzeziny został postrzelony na kradzieży drzewa 30-letni Jan Zagata, mieszkaniec wsi Czempin. Rannego przewieziono na kurację do szpitala. Sprawca postrzelenia gajowy Adolf Heka został aresztowany i przekazany władzom sądowym.

W lesie Kuny, gminy Piorunów został postrzelony Andrzej Majda. Sprawca postrzelenia sąsiad poszkodowanego Józef Cieślak został aresztowany. Postrzelony Majda przebywa na kuracji w szpitalu.

We wsi Piwoniec spaliła się ubiegłej nocy zagroda Bolesława Knesińskiego. W ogniu zginęły 2 krowy, kilka świń i kilkadziesiąt sztuk gęsi. Straty wynoszą kilka tysięcy złotych. Przyczyna pożaru nie została dotąd ustalona.

—o—

Zwycięstwo Polski w Wiedniu

Wczoraj w Wiedniu w hokejowych zawodach międzypaństwowych Polska pokonała Austrję 4:0.

Wolne posady dla służby domowej.

Łódź 2.2. Biuro Pośrednictwa Pracy Funduszu Bezrobocia w Łodzi ul. Narutowicza 28 poszukje z dobremi świadectwami i referencjami: bony ze znajomością języka niemieckiego oraz służące z samodzielnem gotowaniem.

Specjalny referat Karny w Inspektoracie Pracy.

Łódź 2 lutego. Wczoraj w Inspektoracie Pracy w Łodzi utworzony został specjalny referat karny, który objął p. Jan Kula, dotychczasowy kierownik referatu karnego w Łódzkiem Starostwie Grodzkiem.

W związku z utworzeniem referatu, wszystkie sprawy karne przejdą z poszczególnych obwodów do ogólnego referatu.

Choroby zakaźne oczu

Staraniem PCK. dzisiaj o godz. 12 min. 30 w południe w sali Stowarzyszenia Polskich Kupców i Przemysłowców Chrześcijan ul. Piotrkowska 113, Henryk Borowski wygłosi odczyt na temat: „Choroby zakaźne oczu" Wstęp bezpłatny.

Nad wodami Menamu.
NIEWOLNICY HAZARDU.
Miasto świątyń i dżungli.

Bangkok w styczniu

Niema chyba miasta bardziej malowniczego od stolicy Sjamu Bangkoku. Na całość jego składają się dżungle, obrazki wielkomiejskie, starannie utrzymane aleje, bajeczne świątynie, nowoczesne hotele, zbytek, różnokolorowi mieszkańcy, słowem wszystko, co istnieje rozrzucone gdzieindziej po świecie. Słychać warkot motorów łodzi, aut i samolotów w jaskrawem słońcu krążą w powietrzu ja strzębie, a z Pukao Teng'u — złotej góry w ośrodku miasta, dochodzą nas

dźwięczne tony gongu.

Przed klasztorem o dachu łamanym, siedzą grupy osób — wspaniałe postacie młodzieńcze, pełne radości i wesela, i zabawiają się odrzucaniem nogą piłek, które skaczą w powietrzu. Nieco dalej zauważyć można inne grupy brudnych Malajczyków i Chińczyków, grających bez przerwy niemal w kostki. Gra przedłuża się niekiedy na całe doby. I nie należy do rzadkich wypadków, że ktoś padnie na miejscu z wyczerpania, lub zostaje zabity.

Z narodów azjatyckich mieszkańcy Siamu są najbardziej zapalonymi graczami. Wszystkie gry są tutaj w użyciu, poczawszy od „fantanu", bardzo prymitywnej gry w białe i czarne. Włościanie, pracujący na polach ryżowych, nieraz tracą całe mienie, przegrywając zbiory i dom, co w dawnych czasach, w epoce króla Chulankorna, nie stanowiło szczególnego nieszczęścia. Istniało wówczas jeszcze w Siamie niewolnictwo i poszczególne jednostki po nocy, która przy grze pozbawiła ich środków egzystencji sprzedawali się z rodziną jakiemu zamożnemu panu.

„Mai ben arai" (nic nie szkodzi) jest wyrażeniem ogromnie rozpowszechnionem w Siamie, którem wszyscy pocieszają się w nieszczęściu.

„Sanuk" i „Lambak" czyli trud i przyjemność, tutaj, w Siamie, przy pomocy religji, są niejako przytłumione, bez pełnego swego znaczenia. Siam jest ostatnią ostoją buddaizmu, który jest tu bardziej niż gdziekolwiek żywotny.

Widzieliśmy, jak z Wat Phra Kee, królewskiej świątyni rodzinnej, gdzie przechowuje się słynny szmaragdowy Budda, ciągnął tłum kapłanów w żółtych szatach; dzieci i dziewczęta siamskie,

o ustach niemal czarnych

od ustawicznego betelu, rzucały im kwiaty. A jednocześnie, włócząc po ziemi nogi, zżarte trądem, szli dwaj żebracy Jest ciekawe, że w Siamie nikt nie obawia się trądu. Ludzie dotknięci tą straszliwą chorobą, krążą pomiędzy zdrowymi, i w większości wypadków udają się do jakiegoś klasztoru, gdzie leczą ich olejem orzechów taraktagenosów, i podobno azjatyccy lekarze i kapłani potrafią opanować tę najstraszliwszą z plag ludzkości.

Wieczorem, gdy zapanuje chłód, na tarasach domów dostojników siamskich odzywają się dźwięki orkiestry. Melodje posiadają swoisty rytm i tempo, instrumenty również są oryginalne. Gdy kończy się jaka produkcja, tempo staje się coraz wolniejsze, dźwięki —cichsze, i zamierają stopniowo.

Wobec tego, że król Siamu od dłuższego czasu dla kuracji bawi w Europie nie odbywają się już wspaniałe uroczystości dworskie i prywatne.

Do niezapomnianych wrażeń w Bangkoku należy zapadający zmierzch wieczorny: słońce zachodzi, jak olbrzymi, żółty lampjon na widnokręgu. Wody Menamu wywierają wrażenie zgęszczonej, żółtej cieczy. Wieżyce świątyń wyraźnie odcinają się na szarzejącem niebie. Zapalają się lampjony i światła miejskie. Rakiety strzelają wgórę: rozpoczyna się noc. W dżungli rozgrywają się tragedje lasów dziewiczych, podczas gdy w mieście, w nowoczesnych hotelach pałacowych, zwłaszcza w Royal, Phia Thai Palace i On-On, bawi się wielki świat Bangkoku. Zespół jazzowy w hotelu Royal funkcjonuje, jak dobrze nakręcona maszyna. Trzej Murzyni grają na saksofonach. Chińczyk na bębnie. Malajczycy i Laosowie na innych instrumentach. Nie brakuje również śpiewaka Anglika.

Publiczność **jest mieszana, na** podobieństwo zespołu jazzowego: widzimy Anglików, Francuzów, Chińczyków, Siamczyków z pięknie i bogato ubranemi małżonkami.

Do Siamu przedostał się nowy świat maszyn i nowoczesnej produkcji.

Jakkolwiek uprawa ryżu dziś nie przynosi już Siamowi tych samych korzyści co dawniej kraj ten posiada inne bogactwa, na które reflektują nabywcy z całego świata. W arystokratycznych rodzinach siamskich przechowują się nieocenione skarby klejnotów i drogocennych kamieni. Przed niedawnym czasem byliśmy świadkami, jak zakupiono u siamskiego dostojnika wysoce wartościowy, starożytny kostjum teatralny. Stare stroje sceniczne, usiane perłami i brylantami, wyszywane złotem, stanowią chlubę patrycjuszów siamskich.

Podczas przedstawień noszą je delikatne i drobne kobiety siamskie, a śmiało rzec można, że posiadają najkosztowniejsze kostjumy teatralne, jakie wogóle istnieją na świecie.

Grzybowski.

—o—

Potworne piekło sierot.
Straszna spowiedź córki.

Straszne odkrycie, jakiego dokonano niedawno w małem miasteczku rumuńskiem Lugos, wywarło wstrząsające wrażenie na jego spokojnych mieszkańcach. Okrycie to przypomina raczej jakiś sensacyjny film, niż rzeczywistość. Pewnego dnia, żandarm czuwający nad brzegami małej rzeczki Temesz, opustoszałemi w porze zimowej spostrzegł nagle małą, niedostatecznie odzianą dziewczynę, która zrzuciła z siebie płaszcz

i skoczyła do wody.

Ponieważ woda nie była głęboka, żandarm zdołał uratować dziewczynę. W komisarjacie żadarmerji, dokąd ją zaprowadzono opowiedziała dziewczyna wśród łez następującą wstrząsającą historję:

Urodziła się w Lugos, gdzie ojciec jej był zastępcą naczelnika stacji kolejowej. Nazywa się Lydja Savu. Pewnego dnia ojciec jej umarł nagle. Powiedziano jej wówczas, że ojciec zmarł

na udar serca.

Lecz w kilka lat potem doszła sama do odkrycia strasznej prawdy. W czasie sprzeczki między jej matką a jej kochankiem dowiedziała się, że matka otruła jej ojca arszenikiem, ażeby móc żyć spokojnie ze swoim kochankiem. Po śmierci ojca Lydja Savu i jej mały brat przenieśli się wraz z matką i jej kochankiem, dawnym strażnikiem leśnym Wasylem Opresco, do wsi Begamonostor. Ten Opresco był właśnie owym kochankiem. Życie razem z matką i jej kochankiem stało się dla małej Lydji i jej brata

prawdziwem piekłem.

Matka i Wasyli Opresco znęcali się nad dziećmi i nie taili się przed nimi z tem że chcą ich usunąć ze świata, ażeby zagarnąć należny im po ojcu spadek. Matka broniła wprawdzie początkowo swoje dzieci, lecz potem uległa zupełnie kochankowi. Dzieci zamykano w zimnym pokoju, nie dawano im jeść, odziewano je w łachmany, a gdy się skarżyły, chłostano je do krwi. Mały brat Mirom, starszy o rok od niej przeziębił się. Matka zaparzyła mu herbatę, a gdy ją wypił, umarł w nocy

wśród strasznych męczarni.

Lydja zrozumiała wówczas, że brat jej został przez matkę otruty. Gdy zjawił się lekarz, ażeby zbadać przyczynę śmierci Lydja chciała mu wyjawić wszystko, lecz matka zagroziła jej, że ją udusi, jeśli odważy się pisnąć choćby jedno słówko.

Wasyli Opresco nie był w tym czasie obecny w domu. Kiedy wrócił, oświadczył jej matce: „Sprzątnęłaś go, to postaraj się teraz sprzątnąć również ją". Lydja zaczęła wówczas płakać przeraźliwie, gdyż matka kiwnęła głową

na znak zgody.

Kiedy Lydja nie przestała wyć z rozpaczy matka i jej kochanek zbili ją do krwi i zamknęli w piwnicy. Nazajutrz wywieźli ją do domu dla obłąkanych w Lugos. Napróżno starała się wytłumaczyć strażnikom i lekarzom, że jest zdrowa i że matka chce ją zamordować. Uważano to za jej halucynacje. Dopiero po półtora roku, wskutek interwencji krewnych jej ojca, wypuszczono ją z zakładu i umieszczono u jej stryja. Tam było jej dobrze, ale gdy stryj umarł niebawem, musiała wrócić do swej matki.

Znowu zaczęło się dla niej straszne życie. Dowiedziała się przedewszystkiem, że matka jej popełniła w czasie jej nieobecności

nową zbrodnię.

Udusiła noworodka, którego urodziła. Bała się jednak zdradzić komukolwiek swoją tajemnicę, ażeby matka nie zamknęła jej znów w zakładzie dla obłąkanych. Pewnego dnia, gdy matki nie było w domu, Opresco stał się dla niej bardzo czuły i zaproponował jej, że wypędzi matkę, jeśli Lydja zgodzi się go poślubić.

Lydja opowiedziała o wszystkiem swojej matce, która postanowiła pozbyć się jej za wszelką cenę z domu. Zaczęła wówczas namawiać Lidję, ażeby została kochanką Christel, gdyż inaczej umrze z głodu. Zrozpaczona dziewczynka uciekła wówczas z domu i chciała popełnić samobójstwo, rzuciwszy się do rzeki.

Żandarmi nie wierzyli początkowo historji, opowiedzianej przez małą Lydję, lecz gdy aresztowali wkrótce, matka i jej kochanek Wasyli Opresco, przyznali się do wszystkich zbrodni. stwierdzono prawdziwość strasznej spowiedzi dziewczynki. Aresztowanych musiano odstawić do więzienia pod osłoną całego oddziału żandarmerji gdyż oburzona ludność chciała zlinczować wyrodną matkę i jej potwornego kochanka.

W Zakopanem sezon w pełni.



Na nartach pod Reglami.

W. J. LOCKE

OPUSZCZENI

27

Powieść

Przekład autoryzowany.

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Po opuszczeniu więzienia Stefan Chisely zastał drzwi rodzinnego domu przed sobą zamknięte. Iwonna Latour powitała go serdecznie na ulicy.

Oboje pojechali do parku, gdzie odbyli serdeczną rozmowę.

Po powrocie do domu zastała tam swego kolegę z estrady, który ją adorował bez wzajemności.

Stefan przybrał nazwisko Joyce i szukał naprożno posady.

Iwonna poradziła mu, by wstąpił do chóru teatralnego.

Zaprzyjaźnił się z chórzystką Annie Stevens.

Były współwięzień zdradził przed nią jego przeszłość.

Powtórzyła to kolegom i wszyscy się od niego odwrócili. Musiał odejść.

Wraz z wykolejonym literatem wyjechał do Afryki Południowej.

Pastor Everard Chisley, kuzyn Joyce'a, ożenił się z Iwonną.

Atmosfera purytańska nie odpowiadała jednak jej naturze.

Korespondowała potajemnie z Joycem.

* * *

Wiele tygodni wędrowały listy na farmę w Afryce Południowej. Wozy, zaprzężone w woły, przywoziły pocztę z miasta z najbliższym urzędem pocztowym, razem z potrzebnemi sprawunkami gospodarskiemi, konserwami i trunkami. Dzień po dniu Joyce stawał na pagórku za domem, obok kolczastego żywopłotu i wypatrywał smutnie na pustej równinie ruchomych punktów, jedynych tutaj łączników z cywilizacja. Kawalkada przybyła w nocy. Sierpniowy wicher dął z łoskotem, w powietrzu czuć było mroźne tchnienia, na bezchmurnem niebie jaśniał Krzyż Południowy. Joyce, nie kwapiąc się pomagać przy rozładowywaniu wozów i wyprzęganiu wołów, porwał skąpą pocztę i wbiegł do domu. Przyszło kilka pism kolonjalnych, kilka listów do farmera Wilsona, którego nie było w domu, i dwa listy z Fulminsteru. Przy migotliwem świetle lampki bez szkła Joyce podzielił pocztę na prostym stole.

— Jeden do ciebie — rzekł

— Do mnie?

Noakes wyciągnął skwapliwie chudą rękę i pochwycił skarb, o którym nie marzył.

— Od Iwonny. Pewnie chce ci dodać otuchy. Takie ma dobre serce.

Joyce przeczytał szybko swój list i wyszedł przypilnować rozładowania wozów. Noakes, już niezdolny do pracy, został w łóżku. Czytał, czytał proste słowa pociechy, aż mu oczy zaszły łzami.

Kiedy już wszystko było zrobione, zapasy wniesione, krajowcy — woźnice umieszczeni w chatach i Anglik, ich zwierzchnik, nakarmiony, napojony whisky udał się na spoczynek. Joyce zasiadł obok łóżka przyjaciela i oddał się największej radości swego wygnańczego życia. Wicher wył na dworze, wciskając się przeciągiem przez szpary w podłodze, przez źle dopasowane okna, przez prosty komin, na którym tlał lichy ogień. Noakes kasłał bez przerwy. W powietrzu czuć było swąd lampki, dym z komina, zapach worków z mąką, zwalonych w kątach izby, i woń suszonej wołowiny, zwieszającej się płatami u belek mrocznego pułapu. Sama izba, zajmująca nieledwie cały parter drewnianego domu, zbudowanego jak barak, miała wygląd mocno niewesoły. Za umeblowanie służył stół parę drewnianych krzeseł, kilka półek zastawionych naczyniami kuchennemi i glinianemi miskami i garnkami, oraz legowisko Noakesa. Na ścianie wisiał nieoprawiony brudny oleodruk, przedstawiający chłopca, puszczającego bańki mydlane, i angielski kalendarz z przed dwóch lat. Podłogę zalegały stosy skrzyń i zapasów. W kącie stała drabina prowadząca na strych, gdzie sypiali Joyce z farmerem i skąd dochodziło stłumione chrapanie angielskiego woźnicy. Ale Joyce nie pamiętał w tej chwili o ponurem otoczeniu.

Siedział z Noakesem późno w noc czytając głośno listy, rozmawiając o Iwonnie. W pewnej chwili, gdy zapadła krótka cisza, Noakes ogromnie wychudzony i wyniszczony, uniósł się na łokciu i patrząc poważnie naprzyjaciela, rzekł:

— Pierwszy raz w życiu doznałem czegoś dobrego od kobiety. Nie — dodał, w odpowiedzi na pytające spojrzenie Joyce'a — moja żona nigdy nie była dla mnie czuła. Panu Bogu wiadomo, dlaczego mnie wzięła.

— Dorobimy się, wrócimy do kraju, poznasz Iwonnę — rzekł Joyce.

— Nie. Ja nie wrócę. Ja nie odejdę już nawet pół mili od tego domu.

— Głupstwo! — odrzucił Joyce. — Przyjdzie wiosna, to wyzdrowiejesz.

Wypełniłem wyznaczony sobie los, ale ciężko mi to przyszło i siły się wyczerpały.

— Noakes! — wykrzyknął Joyce. — Na miłosierdzie boskie, nie opowiadaj mi takich rzeczy! Jak jabym wyżył sam w tej przeklętej dziurze! Mieliśmy ciężkie czasy i tak to ciebie zjadło, ale długi wypoczynek znów cię postawi na nogi.

— Chłopcze, mnie niedaleko do dłuższego wypoczynku. Ale co tam! nie trapię się. Przynajmniej uwolnię cię od siebie. Co po mnie na świecie? Zawalam niepotrzebnie kąt na ziemi i tyle. Zawsze byłem do niczego. Przez całe życie przelewałem wodę przez sito.

Zaniósł się kaszlem. Joyce podtrzymał go i ułożył ostrożnie na posłaniu.

— Mam dla ciebie robotę — rzekł. — Przysłali mi dużo papieru i wielką butlę atramentu. Jutro możesz zacząć przepisywać rękopis.

— A, to mogę robić! — odpowiedział Noakes.

— Teraz śpij. Jeżeli chcesz, będę przy tobie siedział — rzekł Joyce.

Przestawił lampkę na półeczkę nad głową chorego i usiadł obok z pękiem gazet. Noakes, który już usypiał, odezwał się nagle, nie odwracając głowy:

— Joyce.

— Słucham.

— Przyrzeknij mi coś.

— Bardzo chętnie.

— Włóż mi list od niej do grobu.

— Czy tak ci zależy na tem przyrzeczeniu?

— O, tak.

— No, to przyrzekam — rzekł ustępliwie Joyce, nie chcąc się z nim sprzeczać. — Ale teraz już z tobą nie rozmawiam.

W kilka minut później Joyce poznał po oddechu, że chory śpi. Upuściwszy gazety, wsparł łokcie na kolanach i pochylił się nad tlejącem ogniskiem. Noakes mówił prawdę. Nie zanosiło się na to, żeby miał wyzdrowieć. On, Joyce, zostanie znów sam. O! ciężki losie! Nędzarz, dogorywający na dziadowskiem legowisku, był dlań niewymowną pociechą. Bez jego iście kobiecej troskliwości, byłby umarł przed półrokiem na febrę na złotodajnem polu w Arato. Bez ostoi, jaką miał w jego niezachwianej wierze w przeznaczenie, byłby stracił wiarę w siebie. Bez oparcia w jego niezłomnej cnocie, byłby zeszedł na psy. Myśl, że miał go stracić, ściskała mu serce wielkim bólem.

I on szwankował na zdrowiu. Klimat i ciężka praca, do której nie był stworzony, dawały mu się ostro we znaki. Tęsknił do domu, do cywilizacji, do postradanego dobra duchowego: honoru. List Iwonny, przepełniony szczegółami codziennego kulturalnego życia, ożywił jakby przyćmione pragnienia. Zaczął marzyć o niej, o ostatniem z nią widzeniu, o słodkim głosiku, śpiewającym serenadę Gounoda.

Trudno było wyobrazić ją sobie w roli żony Ewerarda, którego za dni swej światowej świetości Joyce uważał wzgardliwie za ciasnego zarozumialca, a teraz lękał się jako wzgardliwego dobroczyńcy. Dziwnie się nie dobrała ta para, chociaż, sądząc z listów, Iwonna wydawała się szczęśliwa i taka sama jak zawsze.

Na dworze zawodziła wichura. Izbą świstały zimne podmuchy. Joyce wstał, drżąc; wziął z kąta kilka worków, któremi przykrył śpiącego; raz jeszcze odczytał smutnie list od Iwonny; wreszcie wszedł na strych, gdzie miał legowisko z worków i siennika. (d. c. n.)

ECHA ZE STOLICY

Życie Warszawy w kilku wierszach

Obywatelka niemiecka, Gertruda Weile, wystąpiła do Sądu Okręgowego w Warszawie z powództwem przeciwko masie spadkowej po ś. p. hr. Jerzym Potulickim. P. Weile uzasadnia swoje powództwo tem, że zmarły w 1913 roku zaraził ją w Berlinie ciężką chorobą. Powódka domaga się 100.000 złotych za utratę możności zamążpójścia i zarobkowania, a 10.000 złotych za straty moralne. Sąd Okręgowy powołał trzech biegłych lekarzy dla zbadania stanu zdrowia Gertrudy Weile.

* * *

1 lutego w dziale ruchu kołowego wydziału przemysłowego zarządu miejskiego rozpocznie się zaopatrywanie tragarzy w pozwolenia na wykonywanie ich zawodu na rok 1935, podług specjalnie opracowanego planu. Codziennie będzie załatwianych 200 tragarzy podług kolejnej numeracji znaków rejestracyjnych z roku 1934. Rejestracja tragarzy trwać będzie do 11 lutego; 15 lutego załatwione będą analogiczne czynności w stosunku do wszystkich posłańców. Przy zgłaszaniu się po pozwolenie na rok 1935 trzeba będzie składać pozwolenia z roku z.

* * *

W związku z wydanym przez starostwo grodzkie śródmiejsko - warszawskie zakazem transmitowania na ślizgawkach przez głośniki piosenek kabaretowych, policja otrzymała zarządzenie dopilnowania przestrzegania tego zakazu. Chodzi tu głównie o produkcje nieodpowiednie dla młodzieży. Pozatem zarządzono dopilnowanie, aby transmitowana na ślizgawkach przez głośniki muzyka nie zakłócała spokoju mieszkańcom sąsiednich posesyj i aby transmisje odbywały się w tym celu w tonie nieco przyciszonym.

* * *

W grudniu roku z. z usług biura zleceń telefonicznych korzystało 911 abonentów. Wypadków budzenia biuro załatwiło 1.453. Byli tacy abonenci, którzy żądali, by ich budzono codziennie.

NIEUDANA UCIECZKA WIĘŹNIA.

W więzieniu świętokrzyskiem wykryto, że, korzystając z chwilowej nieobecności dozorcy, który w myśl instrukcji winien był co kilka minut zaglądać do poszczególnych cel, jeden z więźniów zdołał przepiłować kraty.

Zaledwie kilka godzin dzieliło go od upragnionej wolności, ale wszelkie obliczenia, niestety, zawiodły, więzień nie przewidział bowiem, że nieobecnego dozorcę zastąpi kto inny, nie słyszał również kroków zastępcy, który nosi obuwie na elastycznej podeszwie i obcasie ze skóry gumowej Berson-Okma.

(Wr.)

Krateczki.

Wywiadowca — to ja!

W CICHEJ KAWIARENCE.

Trzeba przyznać, że ludzkość jest pomysłowa. Nietylko dlatego, że wymyśliła gazy trujące i świadome macierzyństwo, ale i z innych bardziej interesujących przyczyn W Paryżu np. powstał „salon wymiany" Poprostu kilkudziesięciu głodujących artystów-malarzy nie mających zaco zaspokoić najniezbędniejszych potrzeb ogłosiło, że dają chętnie swoje obrazy wzamian za nowe buty, sztuczne zęby, transport kiełbasy i tp

Ten pomysł bardzo mi się podoba i uważam, że również w Polsce należałoby utworzyć taki „salon wymiany" Naturalnie nie trzeba ograniczać się tylko do malarzy. I inne dziedziny powinny mieć ułatwione życie, chociażby dziennikarze. za zefirową koszulę reporter kryminalny napisałby ładną wzmiankę o przejechaniu konkurenta przez wóz ciężarowy, inny znowu napisze wierszyk za setkę papierosów, ów nowelkę wzamian za nowy kapelusz. Można dopuścić do wystawy wymiennej także i lekarzy. Młody ubogi chirurg ogłosi naprzykład, że za miesięczny abonament na obiady chętnie i wesoło wytnie ślepą kiszkę, ginekolog zrobi dyskretny zabieg za jedne kilka par kaleson, internista będzie codziennie badał płuca i serce kobiecie, która ma na zbyciu biurko czy łóżko.

Interesująco przedstawiałby się udział urzędników państwowych w takim salonie. Referent skarbowy napisze piękny wzór łagodnego wymiaru podatkowego za trzy pary całych skarpetek, inny znowu, żeby kupcowi zrobić przyjemność, będzie mu na wystawie powtarzał przez dwie godziny wkółko: pan jest zupełnie zwolniony z wszelkich podatków, pan jest zupełnie zwolniony ze wszelkich podatków, pan jest zupełnie... i tak bez przerwy za, dajmy nato nowe spodnie bez łat.

Życie mogłoby się stać interesujące, należy tylko brać z zagranicy dobre wzory. Ten salon wymiany bardzo mi przypadł do gustu i czuję, że coś podobnego zrobimy. Wyobraźcie sobie państwo akuszerkę, która na miejscu udzielać będzie pomocy za trzy nocne koszule? Albo młodą urzędniczkę, która za parę jedwabnych pończoch powtórzy swoje urzędowanie w biurze, czyli pokaże, jak się umizga do szefa?

Salon wymiany — oto piękna wizja przyszłości. Zginą pieniądze i zapanuje wszechwładnie metoda wymiany usług. Będę wchodził do sklepu po trzy metry kamgarnu i zamiast zapłacić 90 złotych, napiszę właścicielowi na poczekaniu dwie-trzy krateczki.

Tak. Ale to jest zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe. Dlatego wróćmy lepiej do rzeczywistości, która wprawdzie smutna jest, i droga, ale realna, jak konieczność dopłaty do pensji na pierwszego.

WYWIADOWCA.

Rozumiem doskonale Tadeusza Kalińskiego. Chłopak był od dłuższego czasu bez posady, a chciał żyć. Zresztą, gdy przekonał się, że praca jest rzeczą trudną do zdobycia postanowił żyć bez pracy, również nie robił właściwie nic złego. Poprostu chciał ludzi uczyć moralności i solidnego życia.

Kaliński starał się mianowicie o posadę wywiadowcy w policji łódzkiej. Starania wprawdzie spełzły na niczem ale Kaliński tem się nie przejmował i postępował tak, jakby wymarzoną posadę otrzymał. Wmówił w siebie, że jest wywiadowcą policji. W innych również usiłował to wmówić, ale — niestety — bez skutku.

Zdarzyło się że Kaliński zaszedł do cukierenki Strzałkowskiego przy ulicy Napiórkowskiego. W cukierence spostrzegł Tadzio Icka Goldberga który na forsę grał w bilard. Tadzio był oburzony: jakto: Hazard w publicznym lokalu? Postanowił interwenjować. Zbliżył się do Goldberga, trącił go w prawe ramię, zrobił groźny wyraz twarzy i oznajmił z godnością:

— W imieniu prawa aresztuję pana.

— Spowodu?

— Spowodu uprawiania gry hazardowej w lokalu publicznym. Proszę za mną.

Ale Icuś nie był znowu taki głupi i zażądał od Tadzia wylegitymowania się. Słowem chłopak wpadł, posłano po policję tym razem prawdziwą i — Sąd Grodzki skazał Tadeusza Kalińskiego na 3 miesiące aresztu z zawieszeniem wykonania wyroku na dwa lata.

Jerzy Krzecki.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ (sobota), dnia 2 lutego.

RASZYN.

9.00 Sygnał czasu i pieśń poranna
9.03 Muzyka z płyt
9.07 Gimnastyka
9.22 D. c. muzyki z płyt
9.30 Dziennik poranny
9.40 D. c. muzyki z płyt
9.45 Chwilka pań domu
9.50 Zapowiedź programu
10.00 Nabożeństwo z Krakowa; po nabożeństwie muzyka popularna z płyt
11.20 Muzyka popularna z płyt
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Przegląd teatralny
12.15 i 13.15 Poranek muzyczny poświęcony utworom Jana Straussa z Filharmonji warszawskiej w wykonaniu orkiestry filharmonicznej pod dyr. J. Ozimińskiego
13.00 „Jezioro Narocz pod śniegiem" — wygłosi red. St. Dzikowski
14.00 Muzyka salonowa w wykonaniu orkiestry „Syrena - Rekord"
15.00 „Trzeba zajrzeć w pole" (gawęda) — wygł. prof. St. Biedrzycki
15.15 Muzyka salonowa w wykonaniu orkiestry Columbia (płyty)
15.35 Melodje z op. „Geisza" — Jonesa, w wykonaniu orkiestry P. Godwina (płyty)
15.45 „Z pokolenia na pokolenie" — wygł. red. A. Zachemski
16.00 Najnowsze nagrania na płytach
16.30 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko dla dzieci starszych p.t. „W Zapusty"— M. Dynowskiej
17.00 Koncert orkiestry A. Furmańskiego
17.50 „Odpoczynek matki" (odczyt) — wygłosi M. Dobrowolska
18.00 Przegląd prasy rolniczej krajowej i zagranicznej — z Wilna
18.10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.15 Drobiazgi fortepianowe w wykonaniu A. Bukina
18.45 Reportaż z Krakowa
19.00 Recital z Krakowa
19.20 Odczyt z Wilna
19.30 Koncert z Wilna
19.45 Program na dzień następny
19.50 Międzynarodowe zawody narciarskie (transmisja z Partenkirchen)
20.20 „Od chatki do chatki — od piosenki do piosenki" — suita chłopska T. Sygietyńskiego w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. T. Sygietyńskiego
21.05 Dziennik wieczorny
21.15 Jak pracujemy w Polsce?
21.20 Koncert popularny w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. O. Straszyńskiego
22.05 „Ustawa biblioteczna" — wygł. J. Kaden - Bandrowski
22.20 Koncert reklamowy
22.35 Zbiorowe wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.50 Muzyka taneczna z płyt
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05 „Loża Szyderców"
23.35 Muzyka taneczna z płyt
24.00—1.00 Muzyka taneczna z restauracji „Gastronomja"

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

14.00 Muzyka z płyt
15.00 Feljeton p.t. „Na horyzoncie łódzkim", wygł. red. Cz. Gumkowski
15.15 D. c. muzyki z płyt
18.00 Muzyka z płyt
18.10 Repertuar teatrów
22.50 Skrzynka pocztowa Łódzkiej Rodziny Radjowej — omówi red. J. Piotrowski
23.35—1.00 Koncert życzeń

NIEDZIELA, dnia 3 lutego.

RASZYN.

9.00 Sygnał czasu i pieśń poranna
9.03 Muzyka z płyt
9.07 Gimnastyka
9.22 Muzyka z płyt
9.30 Dziennik poranny
9.40 Muzyka z płyt
9.45 Chwilka pań domu
9.50 Zapowiedź programu
10.00 Muzyka lekka z płyt
10.30 Nabożeństwo z katedry św. Jana w Warszawie
11.57 Sygnał czasu
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Przegląd teatralny
12.15, 13.15 Poranek muzyczny z Filharmonji warszawskiej
14.00 Muzyka salonowa z płyt
15.00 Pogadanka rolnicza z Wilna
15.15 „Kanarki śpiewają" (płyty)
15.25 Przegląd rynków produktów rolnych", wygł. S. Prus-Wiśniewski
15.35 Nasze polskie krakowiaki (płyty)
15.45 „Jak gospodarować w dobie obecnej", wygł. J. Zdzienicki
16.00 Audycja poświęcona Ignacemu Krasickiemu
16.20 Polskie drobne utwory fortepianowe w wykonaniu M. Mirskiej
16.45 Opowiadanie dla dzieci p.t. „Przygody Misia z ogrodu zoologicznego" — wygłosi A. Żabińska
17.00 Muzyka do tańca — przygrywa kapela ludowa Dzierżanowskiego i Suchockiego. Przyśpiewki — B. Hinck, wodzirej — H. Ładosz
17.50 „O albumie „Polska na morzu" — wygłosi J. Stepowski
18.00 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko p.t. „Młody las" wg. sztuki J. A. Hertza
18.45 Życie młodzieży
19.00 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry P. R. w wykonaniu Stan. Nawrota
19.45 Program na dzień następny
19.50 Feljeton aktualny
20.00 Koncert orkiestry symfonicznej P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego z udziałem H. Kowalskiego (skrzypce)
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy w Polsce?
21.00 Na wesołej lwowskiej fali
21.20 Międzynarodowe zawody narciarskie (transmisja z Partenkirchen)
22.00 Koncert reklamowy
22.15 Skrzynka pocztowa techniczna — omówi red. W. Frenkiel
22.30 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.45 Muzyka taneczna z kawiarni „Gastronomja"
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—23.30 D. c. muzyki tanecznej

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

14.00 Polskie tańce (płyty)
15.15 Polskie pieśni (płyty)
15.45 Skrzynka strzelecka okręgu łódzkiego

GRÓB Z SOLI.

Ciężkie worki przygniotły woźnicę.

Z Wilna donoszą:

Tragiczny wypadek wydarzył się w poniedziałek na szosie Wilno — Ejszyszki. W godzinach wieczornych w czasie gwałtownej zawieruchy śnieżnej wiózł z Wilna do Ejszyszek Lejba Blacher wóz soli.

W pewnej chwili naskutek zawiei, koń skręcił z prostej drogi i fura wywróciła się do rowu. Ciężkie worki z solą przygniotły nieszczęśliwego woźnicę.

Nad ranem udający się do Wilna włościanie wydobyli spod stosu worków soli, zwłoki tragicznie zmarłego Blachera.

O wypadku powiadomiono policję.

...a będę stał nago...

Kartki tajemniczego zboczeńca.

Z Poznania donoszą:

Policja poznańska wpadła na trop niesłychanie tajemniczej sprawy. Ulicą Strzelecką przechodził p. A. H. ze swoją siostrą 14-letnią Urszulą która znajdowała się w towarzystwie koleżanek.

Na rogu ulicy Kopernika i Strzeleckiej nieznany mężczyzna idący za dziewczętami rzucił im w pewnej chwili pod nogi karteczkę pisaną ołówkiem.

Treść kartki jest sensacyjna, albowiem nieznany zwyrodnialec pisze dziewczynkom by o pewnej godzinie stawiły się na ulicy Rybaki a on stać będzie w oknie swego mieszkania nago.

List ohydnego zwyrodnialca ma niewątpliwie na celu zwabianie naiwnych dziewcząt, przyczem obiecuje on dziewczętom od 13 do 15 lat słodycze. List swój zwyrodnialec kończy wezwaniem by bezwzględnie nikomu o liście tym nie mówiły.

Spodziewać się należy, że policja niebawem wyjaśni tajemnicę listu ohydnego zwyrodnialca.

—o—

SPORT.

JAZDA NA SZCZUDŁACH w Helenowie.

Jak już podawaliśmy, w dniu dzisiejszym o godz. 18.30 na lodowisku w Helenowie odbędą się popisy znanych wiedeńskich łyżwiarzy Dietla i Lenga.

Obaj wymienieni są członkami wiedeńskiego „Eislauf — Verein", od dwóch lat zaś występują na torach lodowych już jako zawodowcy.

Wszędzie, gdzie do tej pory występowali wzbudzali niekłamany podziw swemi produkcjami.

To też nic dziwnego, że i w naszem mieście występ wiedeńczyków wzbudził kolosalne zainteresowanie.

Program obu łyżwiarzy jest niezwykle urozmaicony i bardzo bogaty. Tańce wiedeńskie w charakterystycznych kostjumach, tańce hiszpańskie, skoki przez przeszkody, jazda na szczudłach oto zasadnicze numery przebogatego programu.

Zwolennicy sportu łyżwiarskiego będą mieli okazję obejrzenia rzeczywiście wysokiej klasy popisów łyżwiarzy - akrobatów

Niezależnie od wymienionych popisów czynna będzie również ślizgawka w Helenowie.

Do czego dąży ruch przeciwalkoholowy? REFORMA PIJACKICH ZWYCZAJÓW TOWARZYSKICH.

Wobec nieznajomości dążeń ruchu przeciwalkoholowego w Polsce pragniemy czytelników zapoznać z istotą i celami ruchu, którego centrala mieści się w Poznaniu.

Otóż celem tego ruchu nie była i nie jest bynajmniej przymusowa prohibicja, a raczej świadoma i

dobrowolna trzeźwość narodu naszego.

W szczególności zaś dąży ruch przeciwalkoholowy ku trojakiej reformie, zmierzającej do usunięcia przyczyn alkoholizmu nowoczesnego. Do głównych przyczyn zalicza się na samprzód pobłażliwość opinji publicznej i fałszywe poglądy o rzekomej potrzebie i pożyteczności napojów alkoholowych. Chcąc je usunąć, bojownicy o trzeźwość narodu szerzą słowem i drukiem prawdę o alkoholu opartą o wyniki nauki nowoczesnej, które przemawiają dziś nietylko przeciw upajaniu się, ale także przeciw umiarkowanemu używaniu napojów alkoholowych, ponieważ przez częste ich używanie popada wielu robotników w chroniczny alkoholizm, wyrządzający poważne spustoszenie szczególnie w dziedzinie życia duchowego i moralnego. — Oprócz reformy poglądów ruch przeciwalkoholowy zmierza do reformy pijackich zwyczajów towarzyskich, uważając słusznie w tych nieszczęsnych zwyczajach częstowania i przynaglania do picia napojów alkoholowych owo główne, chociaż naogół niedoceniane źródło, które dostarcza społeczeństwu coraz nowe **zastępy niewolników nałogu.** Przyznać trzeba, że gdyby ruch przeciwalkoholowy przy poparciu społeczeństwa oraz przy pomocy obecnego kryzysu zdołał raz na zawsze wyrugować z domów naszych te zgubne zwyczaje wzajemnego zachęcania do picia napojów odurzających, że wówczas kwestja alkoholizmu byłaby w znacznej części rozwiązana. Trzecia reforma, do której zmierza ruch przeciwalkoholowy, to reforma lokali publicznych i to w tym kierunku, aby wykluczyć interes kapitału prywatnego w wyszynku i sprzedaży napojów alkoholowych tudzież w zachęcaniu do picia, a nawet w świadomem dalszem rozpajaniu osób już nietrzeźwych. Rzecz jasna, że liczne i nęcące lokale z wyszynkiem bywają niestety bardzo często pośrednią przyczyną

wielu tragedyj życiowych

u ludzi skądinąd wartościowych i utalentowanych, że na zyskach z tego procederu ciąży dużo łez tysięcy żon, matek i dzieci, że tam należy szukać przyczyn licznych defraudacyj grosza publicznego, zdrad małżeńskich, nieszczęśliwych wypadków i zbrodni różnorakich. Życzyćby należało, aby ruch przeciwalkoholowy znalazł jaknajwięcej kupców rzutkich, lecz ideowych, którzyby otwierali gospody bezalkoholowe i potrafili skutecznie konkurować z lokalami z wyszynkiem, niemniej także, aby społeczeństwo świadomie i celowo dawało pierwszeństwo istniejącym już bezalkoholowym cukierniom i kawiarniom.

Nagrodzone prace.

Komitet Kasy im. Mianowskiego przyznał następujące nagrody:

2000 zł. z funduszu im. Jakóba Natansona, członka - założyciela Kasy im. Mianowskiego, za najlepszą pracę z dziedziny nauk humanistycznych w języku polskim, ogłoszoną w ciągu czterolecia 1929—1932 prof. drowi Tadeuszowi Sincе za pracę p.t. „Literatura grecka", Kraków, 1931/32.

2000 zł. z tegoż funduszu za najlepszą pracę z dziedziny nauk matematyczno-przyrodniczych w tym samym okresie w języku polskim ogłoszoną prof. Józefowi Paczoskiemu za pracę p.t. „Lasy Białowieży", Poznań, 1930.

400 zł. z funduszu im. Wojciecha Sawickiego za najlepszą pracę z dziedziny nauk humanistycznych w języku polskim ogłoszoną w okresie 1929—1932 Helenie Radomskiej - Strzemeckiej za pracę p.t. „Monografja testu definicji", Warszawa—Lwów, 1931.

400 zł. z tegoż funduszu za najlepszą pracę z dziedziny nauk matematyczno - przyrodniczych w języku polskim w tym samym okresie ogłoszoną prof. drowi Lucjanowi Grabowskiemu za pracę p.t. „O konwergencji południkowej w odwzorowaniu Russilheowskiem elipsoidy", Lwów, 1929.

po 450 zł. z funduszu im. Zenona Pileckiego za najlepsze prace w latach 1930—1933 drukiem ogłoszone z dziedziny historji narodu polskiego i literatury:

prof. drowi Janowi Stanisławowi Bystroniowi za pracę p.t. „Dzieje obyczajowe w dawnej Polsce", Warszawa, 1932;

drowi Wacławowi Borowemu za pracę p.t. „Kamienne rękawiczki" (Studja o J. Kochanowskim), Warszawa, 1930—1932;

Stanisławowi Adamczewskiemu za pracę p.t. „Serce nienasycone" (Rzecz o Żeromskim), Warszawa, 1929;

drowi Władysławowi Tomkiewiczowi za pracę p.t. „Jeremi Wiśniowiecki", Warszawa, 1933.

900 zł. z funduszu Konstantego Rudzkiego za najlepszą pracę z zakresu nauk historycznych ogłoszoną drukiem w języku polskim w okresie czterolecia 1930—1933 drowi Luwikowi Kolankowskiemu za pracę p. t. „Dzieje W. Księstwa Litewskiego za Jagiellonów", Warszawa, 1930.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz burakowy z uszkami. Zrazy z kaszą, ogórek, budyń czekoladowy.

NIECHAJ NIE ZABRAKNIE ŻADNEGO MARYNARZA - REZERWISTY!

Koledzy! — piętnaście lat mija od pamiętnej chwili, kiedy to złączeni jednym celem, jednem braterskiem uczuciem, zajmowaliśmy Pomorze, zdobywając Ojczyźnie wolny dostęp do morza!

Piętnaście lat mija od chwili, w której w zaraniu powstawania Ojczyzny naszej, tworzyliśmy pierwsze szeregi marynarki wojennej!

Tak jak przed piętnastu laty złączeni w szeregach zwycięskiej armji jednym celem, jednym trudem i koleżeńskiem uczuciem braterstwa w walkach o niepodległość Ojczyzny, o wolny dla niej dostęp do morza, tak teraz złączeni węzłem minionej przeszłości, węzłem odradzających się wspomnień, spotkamy się w zwartych szeregach Związku Marynarzy Rezerwy, w wielkim manifestacyjnym obchodzie naszego święta, w dniu 10 lutego.

Obowiązkiem każdego marynarza - rezerwisty, zamieszkałego w Łodzi, jest zdeklarowanie się w Związku Marynarzy Rezerwy okręgu łódzkiego (Andrzeja 34) oraz czynny udział w uroczystem święcie marynarki wojennej!

Niechaj pod znakiem biało - czerwonej z orłem bandery nie zabraknie żadnego marynarza - rezerwisty!

„PIOTRUŚ" — W KINIE „PALACE".

Franciszka Gaal zdobyła sobie u nas niezrównaną popularność filmem p.t. „Csibi". Każda jej gierka jest pyszna i naturalna, uśmiech, wdzięk i czar — nie mają sobie równego.

„Piotruś" — to kreacja, jakgdyby dla niej umyślnie wymarzona. W spodniach, jako urwis, sprzedający gazety, a potem obsługujący stację benzynową, i następnie we fraku na balu — czuje się Franciszka Gaal doskonale. Nie zapomina jednak o tem, że jest... kobietą. Przypomina jej o tem miłość do młodego lekarza, niezbyt wziętego, ale zato

bardzo przystojnego.

Film jest nawskroś wesoły, pełen niefrasobliwego humoru i dowcipu, niepozbawiony jednak w kilku momentach dramatycznych koniecznej „łezki". Historja przebrania się dziewczyny na chłopca, motywy tej przemiany i przebieg akcji, ma w „Piotrusiu" sporą dozę prawdopodobieństwa, odbywa się w sposób bardzo naturalny i daje niezwykłe efekty sytuacyjne.

Niema ani jednej sceny słabej, chybionej, niema ani jednego słabego punktu. Wszystko jest w tym filmie kapitalne, niezrównane. Dialog — dowcipny, sytuacja — przewyborna, gra artystów — mistrzowska.

Obok Franciszki Gaal świetny jest w roli naiwnego dziadunia — Feliks Bressart, znakomity — właściciel stacji benzynowej i przemiły w roli doktora — Hans Jaray.

Poza koncertową grą zespołu z Franciszką Gaal na czele, poza doskonałemi pomysłami i bogatym humorem, „Piotruś" wyróżnia się melodyjną muzyką Brodsky'ego, twórcy piosenki „Mała kobietko, czy wiesz?..." „Palace" zdobyło „murowany" przebój!!!

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Kwiecista droga
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Kto prezydentem?
Teatr Popularny w sali Geyera (Piotrkowska 295) — godz. 4.15 i 8.15: Dorina
Adria — Świat się śmieje
Amor — na scenie: Grzech, śmiech, pech; na ekranie: 12 krzeseł
Bratnia Strzecha — Prokurator Alicja Horn
Capitol — Wyspa skarbów
Casino — Veronika
Corso — Czy Łucyna, to dziewczyna?
Czary — I. Król ulicy; II. Eskadra junaków
Europa — Siotra Marta jest szpiegiem
Grand-Kino — Pan bez mieszkania
Metro — Świat się śmieje
Mimoza — I. Maskarada miłości; II. I cóż dalej, szary człowieku?
Miraz — Co mój mąż robi w nocy?
Ludowy — Marie
Luna — Rewolucja śmiechu
Palace — Piotruś
Przedwiośnie — Melodje cygańskie
Rakieta — Śluby ułańskie
Record — I. Barond; II. Dziewczę z gór
Sfinks — I. Carioca; II. Ślady o świcie
Stylowy — Maskarada
Zachęta — I. Wyrok życia; II. Nie damy ziemi...

—o—

WINSZUJEMY:

Jutro — Błażejowi
Wschód słońca — 7.14
Zachód słońca — 16.24
Długość dnia — 9.10
Przybyło dnia — 0.82
Tydzień 5.

Cierpienia wynalazców.

KANDYDACI NA EDISONÓW.

Rozczarowania amatorów-wierzycieli.

Po świecie chodzi niemało ludzi, którzy uporczywie marzą o dokonaniu jakiegoś wynalazku. Niektórzy nie poprzestają na marzeniu, lecz usiłują zrealizować swoje pomysły, nie szczędząc pracy i pieniędzy, a nieraz nawet rujnując się przytem doszczętnie.

„Niech tylko wykończę swój wynalazek — myśli taki kandydat na Edisona — a zrobię miljonową fortunę".

Często okazuje się, że cały pomysł nic nie wart, że „wynalazca" nie ma dostatecznego **przygotowania naukowego,** którego nie można zastąpić fantazją.

Ale nawet poważni wynalazcy rzadko kiedy wzbogacają się, przeciwnie los większości z nich jest nie do pozazdroszczenia.

Niedawno w piśmie amerykańskiem „Common Sense" ukazał się artykuł wynalazcy, p. Frazera, opisujący cierpienia wynalazców. Niech ten pouczający szkic będzie ostrzeżeniem dla amatorów-marzycieli.

Wszystkie nowe wynalazki — pisze p. Frazer — godzą zawsze w interesy różnych przedstawicieli wielkiego przemysłu i są prawie zawsze istotnem niebezpieczeństwem dla kapitałów inwestowanych w przemyśle. Stąd opór przeciw przyjęciu nowych metod, i dlatego publiczność musi nieraz długo czekać n ich pożyteczne rezultaty, a nieraz wogóle ich nie poznaje.

W niedawnem orzeczeniu sądowem w sprawie pewnego patentu na wynalazek czytamy: „Jest rzeczą znaną, że cenne wynalazki pozostają często nieznane wskutek

machinacyj konkurentów".

Inny wyrok głosi:

„...Nie jest rzeczą rzadką w handlu i w przemyśle, że patenty są kupowane wyłącznie poto, aby zażegnać niebezpieczeństwo, którem nowe maszyny grożą starym. Tysiące patentów leżą niewyzyskane w archiwach syndykatów, które je kupiły tylko dla uniknięcia ewentualnej konkurencji".

Oficjalnie stwierdzono, że wśród przedsiębiorstw, które kupują patenty wyłącznie poto, aby zatrzymać rozwój nowych wynalazków, znajdują się najpotężniejsze trusty.

Tak np. tow. amerykańskie „Mazda" fabrykujące żarówki elektryczne, nabyło licencję na **wyrób lamp neonowych,** aby ich — nie wytwarzać.

Ja sam — skarży się p. Frazer — wynalazłem aparat, który rejestruje dźwięki nie na płycie, lecz na taśmie. Dźwięki uwiecznione są na taśmie w postaci brózd, łączących się na końcu. Aparat zbudowany jest tak, że taśma nie przestaje posuwać się, to w jednym, to w drugim kierunku. Dzięki temu mój gramofon może grać przez kilka godzin bez przerwy.

Ponadto pod względem dźwięczności moja metoda „fotografowania dźwięku" przewyższa znacznie dotychczasową.

Mimo tych zalet mój wynalazek nie wyszedł poza mury mojego laboratorjum, ponieważ kapitaliści, którzy mię finansowali nie mieli dość pieniędzy aby walczyć z potężnymi fabrykantami gramofonów.

Lista wynalazków pogrzebanych w ten sposób jest napewno długa.

Wogóle stosunkowo nieznaczna część wynalazków znajduje zastosowanie i wzbogaca wynalazcę. Większość idzie na marne.

[illegible] zagrożeni przemysłowcy kupują wynalazek, aby go „pogrzebać", wynalazca ma przynajmniej jakąś rekompensatę materjalną za swą pracę. Często jednak zabija się wynalazek tak, że wynalazca nie otrzymuje ani grosza.

Tak bywa z wynalazkami, których zastosowanie wymaga wielkich inwestycyj. Jeżeli wiadomo, że wynalazca nie ma poparcia odpowiednio silnej grupy finansowej, przemysł nie widząc groźby konkurencyj poprostu nie zwraca uwagi na wynalazek.

W tej walce z wynalazkami wielkie trusty stosują także „środki prewencyjne". Są wynalazki, których nie można wyzyskać spowodu

t. zw. „patentów straszaków"

Te patenty, często nominalne, mają tylko jeden cel: nie dopuścić intruzów do pracy w dziedzinie, gdzie uważa się ich za niepożądanych. Uczeni, którzy spróbowali dostać się na takie „tereny zarezerwowane" wielkich trustów, mogli przekonać się, że owe rzekome patenty duszą wszelką twórczą pracę naukową.

Niekiedy wynalazca usiłuje walczyć, ale jest to zwykle walka beznadziejna. Potęga pieniądza miażdży „buntownika".

Ale przecież są wynalazki, które podbiły świat. Przecież znamy je wszyscy i korzystamy z nich na każdym kroku.

Tak jest, oczywiście, lecz czy ich twórcy wiele z tego mieli?

Można powiedzieć, że najwyżej

1 proc. wynalazców

wzbogaca się dzięki swym pracom, które innym przynoszą miljony.

Edison napisał przed laty:

„...W dzisiejszych warunkach prawnych wynalazca bez kapitału nie będzie miał żadnego zysku ze swych wynalazków"

Sam Edison wydał na badania więcej pieniędzy, niż ich później zarobił.

Aby zrozumieć, dlaczego los wynalazców jest przeważnie niewesoły, wystarczy zastanowić się, w jakich warunkach wynalazca pracuje w naszym ustroju.

Są dwie kategorje wynalazców: ci, którzy pracują na własny rachunek, w własnem małem laboratorjum, i ci, którzy są zatrudnieni w wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych.

Druga grupa, to poprostu urzędnicy, którym właściciele przedsiębiorstw płacą pensje, zagarniając wzamian za to zyski z wynalazków. Ci wynalazcy są nawet pozbawieni tej pociechy, że dzieło ich twórczej myśli będzie związane z ich nazwiskiem, gdyż zwykle przedsiębiorstwa nie ogłaszają ich nazwisk.

Co do wynalazcy, pracującego na własny rachunek, to w 9 wypadkach na 10 musi stracić wiele czasu i pieniędzy, aby osiągnąć rezultat.

Lekarstwo przeciw syfilisowi zwane „606", było wynalezione dopiero po 605 niefortunnych próbach.

A ileż razy zdarza się, że wynalazca, dochodząc już wreszcie do celu, musi przerwać pracę z braku pieniędzy, gdyż wyprzedał wszystko, co miał, na poprzednie próby.

Weźmy jednak szczęśliwy wypadek: wynalazca przezwyciężył wszystkie trudności i wynalazek jest gotowy. Teraz dopiero zaczyna się walka o realizację wynalazku.

Jak to wygląda, już widzieliśmy.

Stanowczo, zawód wynalazcy jest podobny do gry na loterji, z tą różnicą, że jest znacznie trudniejszy i kosztowniejszy.

Stary parowiec pływającym kościołem.

OSOBLIWA ŚWIĄTYNIA RYBAKÓW.

W północnej części Kanady na wybrzeżach zatoki Hudson znajduje się spora ilość drobnych osad rybackich, pozbawionych świątyń. Ponieważ osady te są rozrzucone

na znacznej przestrzeni

i postawienie kościoła w jednej z nich nie rozstrzyga trudności, wysunięto oryginalny pomysł: oto ze składek diecezjan kupiono stary parowiec i zbudowano na nim kaplicę. Powstał w ten sposób kościół pływający, posiadający swego stałego księdza.

Statek według ustalonego planu objeżdża wszystkie nadbrzeżne osady rybaków katolików, dokąd schodzą się mieszkańcy pobliskich osiedli w dniu naprzód zapowiedzianym dla uczestniczenia we Mszy św., odprawianej na statku. Ksiądz proboszcz pływającego kościoła

udziela zarazem chrztów, ślubów,

spowiada, komunikuje, słowem udziela zgłaszającym się wszelkich posług religijnych.

Pomysł kościoła pływającego okazał się bardzo pożyteczny i mieszkańcy zapadłych osad rybackich, którzy nieraz latami nie bywali w kościele i dziecieli wraz z rodzinami bez pociech religijnych, dziś mogą często bywać na Mszy św. i spełniać praktyki religijne.

Niewiele pociechy mieli faraonowie...

Piramidy i pogoda.

Nad wielu żywiołami udało się zapanować człowiekowi. Jeden tylko wyłamuje się spod jego władzy i zamiast mu ulegać trzyma go wiecznie w szachu. Jest nim żywioł powietrza: pogoda. Zmusić pogodę do posłuszeństwa, oto marzenie ludzkości, które datuje się od czasów najdawniejszych. Istnieje przypuszczenie, że najdawniejszą próbą zapanowania nad żywiołem powietrznym było zbudowanie

piramid egipskich

Pomysł w zasadzie był trafny. Albowiem wielka zapora, przeciwstawiająca się wiatrom, zmuszająca je do wznoszenia się wgórę może wpłynąć na pogodę. Wpływ ten posiadają niewątpliwie łańcuchy górskie. Gdy wilgotne masy powietrza, pędząc z wiatrem natrafiają na stoki górskie, wówczas muszą wspiąć się wzdłuż nich ku górze,

aby przeskoczyć zaporę

Wznosząc się jednak wgórę ulegają zmniejszonemu ciśnieniu, rozprężają się a wskutek tego zarazem ulegają oziębieniu. Pod wpływem tego para wodna zawarta w tem powietrzu skrapla się i obfite potoki deszczu zlewają zbocza gór od strony, od której uderza na nie wiatr. Masy powietrza wyzbywszy się swej wilgoci przeskakują przez grzbiet gór i spływają z nich po przeciwnej stronie opadając z góry na dół. Ten spływ powietrza podaje je wzmożonemu ciśnieniu, wskutek czego powietrze ulega ogrzaniu. Po stronie odwietrznej dmucha więc

wiatr suchy i ciepły.

Jest to wiatr, znany na północnych stokach Alp jako „Föhn" u nas zaś noszący nazwę wiatru halnego.

To co czynią rozległe i wysokie łańcuchy Alp lub Karpat nie da się jednak porównać z efektem, jaki wywołać mogła zapora zaledwie 150 metrów wznosząca się nad poziom i niezbyt szeroka, jaką były piramidy. Niewiele więc mogli z nich mieć pociechy faraonowie, jeśli chcieli by służyły im nietylko jako pomniki-grobowe, lecz żeby również przyczyniały się do owładnięcia najkrnąbrniejszego żywiołu, jakim jest powietrze.

NARODOWA MODLITWA

STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Napisał ją ksiądz-poeta.

„Osservatore Romano" zwraca uwagę że prezydent Roosevelt, podobnie jak jego poprzednicy z wielkiem uznaniem wyraził się o narodowej modlitwie Stanów Zjednoczonych, która ma tytuł „Our Nation's Prayer". Od czasów prezydentury Warren G. Hastings'a modlitwa ta, której autorem był kapłan katolicki i poeta, ks. Francis C. Young z Chicago, znajduje „aprobatę"

każdego prezydenta.

Spotkała się ona z takiem samem niezwykle życzliwem przyjęciem zarówno u protestantów i żydów, jak i u katolików tego kraju. Prezydent Harding w ten sposób o niej powiedział: „Wyrażone tu uczucie całkowicie harmonizuje z dążeniami naszej Republiki. Każde zwrócenie się szczerych serc w tej modlitwie do Boga wszechświata oznacza podniesienie narodu na wyższy poziom moralny". Prezydent Roosevelt powitał ją następ. słowami. „Wyrażone w naszej modlitwie narodowej uczucie jest cudownie piękne. Jestem szczęśliwy, że mogę mieć przed oczyma tę modlitwę jako

stałe upomnienie".

Modlitwa ta jest napisana wierszem, w polskim przekładzie brzmi tak: „Panie, tęsknimy za świętym pokojem. Dlatego wspólnie z naszymi dzielnymi przywódcami modlimy się do Ciebie, by Twoja wszechpotężna ręka chroniła nasz drogi kraj i kierowała nim. W ogniu miłości przetopić chcemy miecze ludzkie, ze stali ich uczynić

najszlachetniejsze pióro,

którem, o Boże ukochany, Nadziejo nasza i Celu nasz, pragniemy uwiecznić naszą dawną sławę. Ojcowie nasi ginęli za nas od miecza; ci, którzy nam są drodzy, złożyli swe życie w ofierze za nas, o Panie. Racz dać nam serca ofiarne, jak oni je mieli, byśmy się stali godnem i wiernem dziedzictwem ich. Kieruj myśli nasze ku świętym czynom, spraw, by miłość panowała między wyznawcami wszystkich religij. Błagamy Cię, zachowuj nas pod swoją czujną opieką. W modlitwach naszych pragniemy Twojej pomocy, o Panie ukochany. Amen".

WIZYTA.



Przyjdę do ciebie dziś wieczorem,
chcę odpowiedzieć na twe listy,
przyjdę w smokingu, by wizycie
nadać charakter uroczysty.

Adres pamiętam najdokładniej:
Miła, piętnaście, piętro pierwsze,
wybacz — nie niosę kolji pereł,
lecz bukiet kwiatów i me wiersze.

Tyś wielka pani, ja poeta,
ty masz pieniądze, ja zaś płomień,
który wyziera z moich oczu
i daje chwile oszołomień.

Już jestem w bramie... Słyszysz kroki?...
a potem wahań chwila długa —
naciskam dzwonek.... — Pan do kogo?...
— wygalowany pyta sługa.

Słuszne pytanie.... Tracę tupet
i upodabniam się do brzdąca...
Ty stajesz we drzwiach... Całe szczęście!
Cudna, atłasem stroju lśniąca.

Jestem już w holu... Chwała Bogu!...
Jak na początek dość szczęśliwie,
ściągam powoli me paletko,
a sługa patrzy podejrzliwie.

Potem coś powiem... Co?.... Sam nie wiem...
Tyle się mówi w życiu przecie,
moją brawurę tłumi trema —
jestem jak dziecko przy kobiecie.

Gdy się już znajdę w buduarze,
spojrzę nieznacznie na wsze strony,
by mnie leopard twój nie ugryzł —
jestem w smokingu!... (Niezniszczony) —

Potem ty siądziesz na kozetce,
ja u twych nóżek... Jaknajszczersze
będę Ci prawił komplementy
i recytował słodkie wiersze.

Ty o tem nie wiesz, że nie jadłem
i że przymieram zlekka głodem,
w pewnym momencie klaśniesz w dłonie,
każesz szampana podać z lodem!

Zdrowie wypijesz — moje, swoje,
a gdy do głowy buchnie trunek,
zmilknie rozmowa, zmilkną śmiechy,
zamknie nam usta pocałunek.

Wrócę nad ranem, wiem napewno,
dłużej nie można.... Byłby shoking...
Zresztą przyrzekłem znajomemu,
że mu w południe... oddam smoking.

ROM.

PODSŁUCHANE

ROZCZAROWANIE.

— Ilekroć spotykam Jurka, widzę, że jest w coraz gorszym humorze. A przecież ożenił się z niewiastą z miljonem w posagu. Nie wiem właściwie, z jakiego powodu jest tak zdenerwowany.

— Mogę ci to powiedzieć. Jego żona jeszcze ciągle ma ten miljon.

ZNAWCA.

— Ten młody człowiek musi być zakochany w Basi?

— Z czego pan to wnioskuje?

— Patrzał na nią z uwielbieniem, kiedy śpiewała.

— Łatwo mu się zachwycać, skoro jest głuchy, jak pień.

KOMPLEMENT.

— Pani ma dwie niejednakowe rączki.

— Pan się myli, mój panie!

— Ależ nie! Jedna piękniejsza od drugiej.

—o—

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski

Fachowiec na przyjęciu.

Nuda — jak flaki z olejem.

Ach Boże! O czem oni wszyscy będą rozmawiali! — martwi się niejedna pani domu,gdy zaprosi gości.

— Posadziłam razem dwóch inżynierów, wprawdzie jeden od budowy maszyn, a drugi architekt, no ale może się jakoś dogadają. Sportsmeni — z tymi trzeba przyznać, najmniej kłopotu. Zawsze się pokłócą, to przynajmniej jest jakieś życie. Ten młodzieniec nie tańczy, więc niech flirtuje. Posadziłam go z panną,

ale jakoś milczą.

Resztę zasadzę do brydża. Uff... kto to powiedział, że zebrania towarzyskie są interesujące?

Czy tak jednak zawsze bywało? Miłośnicy „starych, dobrych czasów" twierdzą, że przechodzimy obecnie kryzys rozmowy towarzyskiej. Że specjalizacja i fachowość zabiła zarówno wszechstronność, jak i miły dyletantyzm, wydający tak interesujących causerów.

Istotnie, nic towarzysko nudniejszego jak fachowiec. A gdy się zejdzie takich kilku, to... jak powiedział ktoś złośliwy — wygląda to już nie na rozmowę towarzyską, ale raczej na rozmówki ze sławnego „Olendorfa", mniej więcej w ten sposób:

„Czy stryj pański czuje się już lepiej? Owszem, smaczny jest drób w tej jadłodajni—".

Ci ludzie

nie rozumieją się nawzajem.

A jeżeli nawet znajdzie się taki wyjątek który zechce drugiego wysłuchać, to zazwyczaj zostanie storturowany nie dającemi żadnego obrazu szczegółami. Rożne na tem miejscu strzec się systematyków roślin i zwierząt! Przez kilka godzin będzie nam wykładał ,do jakiego rzędu, gromady czy rodziny należy np. robaczek świętojański, co nie da nam absolutnie nic, prócz znużenia.

Równie naiwny jest ten, kto sądzi, iż dowie się czegoś o sztuce od krytyka, że zdobędzie jakiś pogląd na nią. Krytycy sztuki stanowią bowiem zamknięty klan, który posługuje się wyłącznie swoim własnym, niezrozumiałym dla nikogo żargonem. Gdy ich pytać dlaczego tak jest, to mówią, że tak być musi, ponieważ krytyka sztuki jest wiedzą zamkniętą i podobnie jak np. chemja

musi mieć swoje znaki

i swoje słownictwo. Zatem nie radzę plątać się w rozmowę również z krytykiem. Można by wręcz zaryzykować powiedzenie, że zebrania towarzyskie ratują się dzisiaj od ostatecznej nudy tylko ludźmi tzw. „niedokończonymi" którzy przez szerokość zainteresowań, ocaleli z kataklizmu specjalizacji.

Dlatego przydatnym zapewne okaże się, przynajmniej w pewnym stopniu, „podręcznik", jaki ostatnio ukazał się pod tyt.: „Podstawy rozmowy towarzyskiej".

"Podstawy" te są wprawdzie nieco fikcyjne, bo jak można nauczyć rozmowy, która mieści w sobie właściwie wszystko: i wyrobienie poglądu na świat, i oczytanie, i cały wykwit inteligencji danego osobnika. Być interesującym w rozmowie— to znaczy zdobyć powodzenie. To też takie wskazówki muszą z natury rzeczy być tylko czysto techniczne i wkraczają właściwie raczej

w sferę „savoir- vivre'u".

Chwilami brzmią nawet nieco humorystycznie, gdy autorzy np. całkiem poważnie rozpatrują, czy należy używać osławionego tematu „pogody"? Lub, czy śmiech może być poczytany za przewinienie towarzyskie? Jak należy rozmawiać na ulicy, w tramwaju i jak „na leży się" kłócić.

Natomiast przydać się mogą, zwłaszcza wchodzącym dopiero w życie jednostkom uwagi, jak prowadzić rozmowę przez telefon, by nie stać się nużącym natrętem, jak odnosić się w rozmowie do starszych osób, do przełożonych i podwładnych.

Będą to oczywiście tylko pouczenia odnośnie do formy rozmowy, a nie jej treści. Bo sama rozmowa— ta która nas porywa, a czasem potrafi nawet wyzwalać nowe światy i stwarzać nowe idee, taka, z jakiej słynął np. Przybyszewski — mieści się już właściwie w rzędzie twórczości, i to twórczości niezwykle luksusowej, bo krótkotrwałej.

Istnieją ludzie, którzy, gdyby się nie wyładowali w rozmowie, stałby ich było na szereg

znakomitych utworów literackich.

A z drugiej strony przyjrzyjmy się naszym największym satyrykom: czy są dowcipni w towarzystwie? Gdzież tam! Siedzą jak mruki, albo grają w brydża.

5 SPACERÓW

On, ona i pieniądze.

1.

Wychodzimy. Restauracja. Rachunek 820 franków. On rzuca szybko 1000 franków. Widzi wogóle tylko mnie.

2.

Trzy miesiące późnie; Wychodzimy. Rachunek 340 franków. On widzi mnie i rachunek.

3.

Trzy miesiące później. Wychodzimy. Rachunek 80 fr. On widzi wogóle tylko rachunek.

4.

Trzy miesiące później. Wychodzimy. Rachunek 340 fr. On ma zamało pieniędzy przy sobie. Ja dodaję brakujące.

5.

Trzy miesiące później. Wychodzimy. Rachunek 820 fr. On rzuca szybko moje 1000 franków. Widzi wogóle tylko mnie.

KOŃ KONIOWI NIE RÓWNY.

Podejrzane zraziki.

Koń odgrywa w życiu pana Edwarda Gryczewskiego dominującą rolę niemal od zarania dnia jego.

Już jako kwilące niemowlę w różowej poduszce zawieziony został konną dorożką do chrztu.

W czas jakiś potem wstąpił do jednego z pułków kawalerji, by konno odsłużyć

powinność wojskową.

Jeszcze później przegrał 120 złotych, stawiając całą posiadaną gotówkę na pewnego dwulatka który zawiódł pokładane w nim nadzieje. I wreszcie w wieku dojrzałym koń zaprowadził go przed kratki sądowe. Albowiem piękna zrazowa z kwiatkiem sprzedana przez pana Edwarda właścicielowi kawiarni okazała się autentyczną koniną.

Ostatecznie nikt nie miałby do pana Edwarda o to żalu, gdyż konina po ugarnirowaniu jej artystycznie pokrojoną cebulką i należycie przysmażana daje podobno w wyniku bewsztyczek równie smaczny

i efektowny jak wołowina

Przyczepiono się do pana Edwarda tylko o to, że nie zdradził szlachetnego pochodzenia mięsa kawiarzowi i zainkasował należność w takiej sumie, jakgdyby dostarczona pieczeń za życia była wołem.

Przed sądem ufny w słuszność swej sprawy pan Gryczewski nie stracił ani na chwilę pewności siebie i uzasadniał prawość swego czynu w sposób następujcy:

— Nie rozumie faktycznie o co się proszę Najwyższego Sądu rozchodzi. Rzeczywiście poniekąd ma się rozumieć sprzedałem końskie zrazowe temu panu, ale ja wcale nie zaznaczałem, że to ma być wołowina. Jeżeli o mnie chodzi to wolę zrazik nelsoński, czyli tyż polędwiczkie z garniturkiem z młodego ogierka aniżeli ze starego byka.

Teraz, co do ceny. Koń koniowi nie równy. Wiadomo, że znajdują się w handlu stare wyjeżdżone dorożkarskie sztuki po 60 groszy za kilo, ale dobrze utrzymany wyścigowy arabek musi kosztować swoją złotówkie.

Zrazowa, którą miałem zaszczyt sprzedać temu panu pochodząca była z pierwszorzędnego karego wałacha, któren chodził przez 14 lat w karabanie.

Jako żałobny fonkcjonarjusz koń taki się nie napracował i mięso miał z prima gatunku.

Cena znakiem tego była uczciwa!

Podczas tego przemówienia piękna protokulantka zbladła wyraźnie. Kilka osób spośród publiczności śpiesznie opuściło salę, a sąd szybko ferował wyrok uniewinniający , zaznaczając potem w krótkich motywach, że oszustwa panu Edwardowi nie udowodniono, gdyż nie usiłował on swego rumaka stroić w wołowe piórka.

—:—:—

BADANIE NA OKNIE.

Przygoda łatwowiernej kobieciny.

Bajla Zylbersztein chorowała od dłuższego czasu i przyjechała z małego miasteczka żeby się poradzić jakiegoś dobrego doktora.

Szła właśnie ulicą rozmyślając, kogo się tu spytać o doktora, kiedy sam los zesłał jej pomoc, w postaci dwóch młodych ludzi którzy widząc zbiedzoną, samotną kobiecinę, zainteresowali się nią.

— Kogo pani szanowna szuka

— Jakiegoś doktora — zwierzyła się Bajla i ze łzami w oczach opowiedziała o swych dolegliwościach.

Młodzieńcy z wyraźnem współczuciem wysłuchali jej opowiadania i ofiarowali swoją pomoc.

— Mamy tu jednego doktora, który nawet trupa ożywi — oświadczyli i zaprowadzili Bajlę do jednej z kamienic. Doktór akurat schodził po schodach. Dowiedziawszy się, o co chodzi, skrzywił się niechętnie.

— Nie mam teraz czasu wracać do mieszkania. Siadaj pani tu na oknie. Tu panią zbadam.

Bajla usiadła na oknie, rozpięła palto, doktór przyłożył ucho do piersi, potem obejrzał język, zbadał puls, popukał panią Bajlę w kolano i orzekł:

— Masz pani lekkie zapalenie mózgowe żołądka, czyli nerwowe czkawkie płuc. Odbija się pani czasem po jedzeniu?

— Odbija.

— No właśnie. Odrazu wiedziałem, że to na tle sercowem. Ale nie martw się pani Przepiszę pani takie lekarstwo, że wszystko minie jak ręką odjął.

I doktór wyjął ołówek, kawałek papieru i mrucząc pod nosem, zaczął pisać.

— Kalichloricum ricinum — pół kilo. Proszku perskiego — pół kilo. Coś Klawego — butelkę i szarego mydła 10 deka.

— Ile ja płacę za wizytę? — spytała, wdzięczna za poradę Bajla.

— 10 złotych.

Bajla wyjęła chusteczkę, rozwinęła węzełek, zapłaciła doktorowi, a resztę... wyrwał jej raptownie jeden z asystentów i wszyscy trzej wraz z doktorem rzucili się do ucieczki. Bajla podniosła alarm. Schwytano tylko jednego, Mikołaja Warzyka. Posiedzi pół roku w więzieniu.

„Powiedzoneczka".

Życiowe zwroty.

— Oj, bo pęknę! — krzyknął wystrzelony szrapnel.

* * *

— Coś mi wpadło do głowy — jęknął zając, trafiony śrutem w głowę.

* * *

— Grunt golić się z zacięciem! — mówił fryzjer do gościa, obcinając mu pół ucha.

* * *

— To mu się odcięła! — powiedział maszynista do przejechanej nogi.

* * *

— Co słychać? — zapytał ślepy głuchego. — Dziękuję. — Jak widzisz.

* * *

— Nie suknia zdobi człowieka — mówił złodziej, wynosząc kradzione suknie z mieszkania.

* * *

— Requiescat in pace — niech spoczywa w pace! — rzekł policjant i wprowadził opryszka do celi więziennej.

* * *

— Nawarzyłem sobie piwa! — rzekł z zadowoleniem piwowar, spoglądając na beczki z gotowem piwem.

TCHÓRZ PREJEAN.

HUMOR WŚRÓD ARTYSTÓW FILMOWYCH

Malec jest po raz pierwszy z ojcem w kinie. Po przedstawieniu pyta ojca:

— Tatusiu, a czy ten Chaplin pójdzie do nieba, gdy umrze?

— Sądzę, że tak.

— No to Pan Bóg

będzie się śmiał.

— — — — — — — — —

Wyobraź sobie, opowiada gwiazda filmowa przyjaciółce, — mój fryzjer potrzebował całej godziny, by zaondulować mi włosy.

— Dlaczego przez ten czas nie poszłaś na spacer?

— — — — — — — — —

Podczas nakręcania filmu „Złoto na ulicy" Albert Prejean asystował przy próbach eksplozji udając przytem strach tak naturalnie, że jedna z artystek

poczęła go wyśmiewać.

— Co za tchórz z tego Prejeana! Ładnieby pan wyglądał na wojnie!

— Wojna. Ach, co za okropność! Nie wymawiajcie tego słowa! — jęczał Prejean z wyrazem cierpienia na twarzy.

Artystka była bardzo zdziwiona, dowiedziawszy się później, że porucznik Albert Prejean z 245-go pp. słynął na froncie

z szalonej odwagi.

Lubił mianowicie urządzać po nocach wyprawy do okopów nieprzyjacielskich aby „zasięgnąć języka"...

—:—:—

Człowiek chory na astmę — to homo sapiens.

Dokument epoki — pamiętnik bridżysty: Pamiętnik Im-Paska.

* * *

Magazyn szewcki — salon de but*

* * *

Szansonetka — kobieta, która ma szanse....

* * *

Eunuch — urwipłeć

* * *

Liceum — gabinet kosmetyczny.

Piękna ,posażna panna — Venus „miljońska".

* * *

Nabab — kobieciarz.

* * *

Szyld w Pompei: Carpe diem — czyli: — „codziennie karp".

* * *

Biblijny fryzjer — Goljat,

* * *

Rozmowna córa Koryntu — trajkokotka

* * *

Jeleń — jedzący leniuch.

* * *

Niepoczytalny — autor, którego nikt nie czyta.

* * *

Chlebodawca — piekarz.

* * *

Homo sapicus — człowiek chory na astmę.

* * *

Bliźniak — człowiek z blizną.

* * *

Bezpartyjna — stara panna.

* * *

Semafor (prędko powtarzać) — miljoner

* * *

Dyplomatka — matka z dyplomem.

* * *

Żongler — kuglarz, mający kilka żon.

* * *

Synteza — teza syna.

* * *

Agat — mąż Agaty.

* * *

Kretyn — mieszkaniec Krety.

Piękna żona urzędnika.

Między młotem, a kowadłem.

Gdy mąż po spożyciu obiadu wyszedł z pośpiechem do biura — mieszkał bardzo daleko, a dla oszczędności odbywał zawsze cztery razy na dzień tę drogę pieszo — Zuzanna zaczęła sprzątać ze stołu. Nagle odezwał się dzwonek u drzwi wchodowych.

Gość wszedł z pewnością siebie i zamykając drzwi za sobą, skłonił się przed nią. Był to człowiek młody i bardzo elegancki.

— Pan Ferier?.. Co pana tu sprowadza? — wyjąkała Zuzanna.

— Chciałem panią zobaczyć.

— Mojego męża nie ma w domu...

— Wiem o tem dobrze, bo czekałem właśnie na jego wyjście.

Ferier był dyrektorem oddziału wielkiego banku, w którym pracował jej mąż i bezpośrednim jego przełożonym. Los Jakóba zupełnie od niego zależał. Zuzannę poznał na wieczorze towarzyskim urzędników banku, zaczął okazywać młodej kobiecie żywe zainteresowanie, spoczątku dyskretne potem to coraz bardziej śmiałe, a wreszcie natarczywe.

Zuzanna odrzucała zimno te umizgi. I oto dzisiaj Ferier ośmielił się szukać jej w domu. Z wyrazem zakłopotania i oburzenia było jej jak Ferier zauważył bardzo do twarzy.

— Czy pani mnie się lęka? — zapytał czule.

— Niech pan idzie, — odpowiedziała z całą stanowczością, na jaką się mogła zdobyć.

— Nie pójdę kocham panią.

— A ja kocham mojego męża..

Ferier nagle chwycił ją przemocą w objęcia.

Ale ona z siłą, o którą jej nie podejrzewał, odtrąciła go od siebie tak, iż zachwiał się i uderzył o drzwi:

— Podły, podły! Odejdź pan — zawołała albo zawezwę pomocy. Mówiąc to, zbliżyła się do okna.

Zbity z tropu, wściekły, Ferier zaklął, porwał kapelusz i zawołał odchodząc:

— Pani jeszcze tego pożałuje.

Zostawszy sama, Zuzanna padła na krzesło i zaczęła szlochać. Ach ten podły, niepoczciwy człowiek. Co on zrobi? Czy miała powiedzieć o tem mężowi.

Oczekiwała męża z niecierpliwością, a gdy przyszedł wieczór, zauważyła, że był bardziej niż zwykle przygnębiony:

— To okropne — rzekł do niej zaraz po wejściu.— Nie wiem, co Ferier ma przeciwko mnie, ale dzisiaj potraktował mnie w okropny sposób.

— Nie pozwól sobie na takie traktowanie— zawołała energicznie Zuzanna. Powiedz że pójdziesz na skargę do generalnego dyrektora.

Jakób żachnął się.

— Do generalnego dyrektora? Na skargę? Czyś ty oszalała? Przecież on by mnie nawet nie przyjął.

Co się z nami stanie, jeżeli stracę posadę?

Nie przestawał skarżyć się i narzekać. Widząc go tak słabym, Zuzanna zrezygnowała z poinformowania go o właściwym stanie rzeczy. Na cóżby się to przydało?

Nazajutrz ubrała najlepszą ze swoich sukien i udała się do biura dyrektora Deroize, prosząc o przyjęcie.

Wszedłszy do gabinetu wszechwładnego szefa, była przyjemnie zdziwiona. Był to człowiek lat około pięćdziesięciu , ale miał minę dobroduszną i nie wyglądał wcale strasznie.

Opowiedziała dyrektorowi całą historję umizgów Feriera.

Podniecona, z błyszczącemi oczyma, była ładniejsza niż kiedykolwiek. Pan Deroize, słuchając, przypatrywał się jej z upodobaniem. Sprawy miłosne zajmowały jeszcze w życiu tego bogacza ważne miejsce. Obserwując ją bacznie, zwrócił uwagę na skromną toaletę, która świadczyła o niezamożności. Była z pewnością cnotliwa.. A ten Ferier pozwolił sobie..

Szczerze oburzony na swojego podwładnego, pan Deroize podniósł się z fotelu i zbliżył do Zuzanny.

— Moje drogie dziecko — rzekł. — Dobrze pani zrobiła, udając się do mnie Nie pozwolę na taką niesprawiedliwość. Zajmę się pani mężem i przeniosę go na lepszą posadę...

Omówimy jeszcze tę sprawę.

Mówiąc to, wziął ją za ręce, patrząc zbliska w jej oczy. Była prześliczna, a właśnie w tym czasie nie miał żadnej znajomości, któraby go zadowalała.

Zuzanna nie próbowała wysunąć rąk z jego uścisku. Co przewidywała ten skutek swojej wizyty? Sama nie umiała sobie na to odpowiedzieć. Wiedziała tylko, że nie miała sił na jeszcze trudniejszą walkę o egzystencję, w razie gdyby mąż utracił posadę.

Jeżeli miała już ulec, to wybrała tego który był możniejszy i który mógł jej dać sposobność do wywarcia swej zemsty.

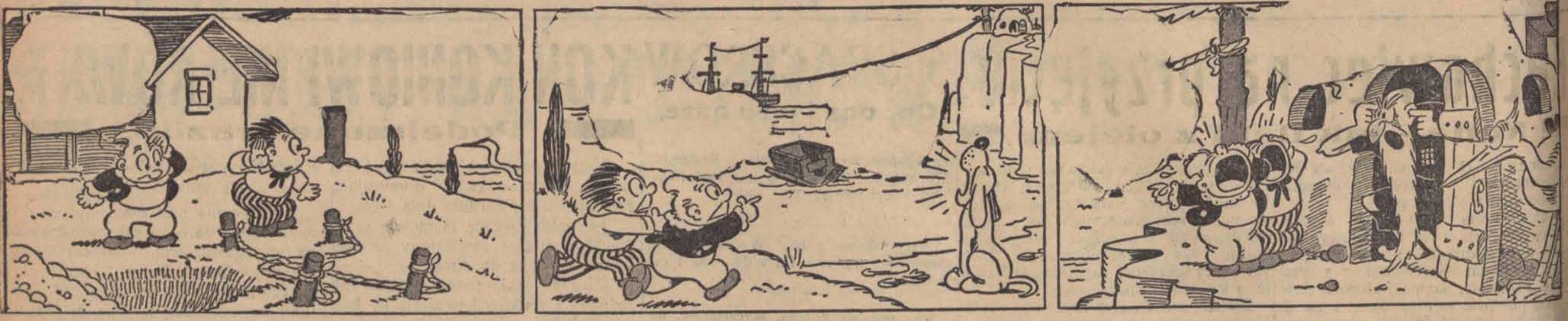
A więc pani się zgadza? zapytał Deroize, patrząc na nią z zachwytem.

— Tak— szepnęła cała drżąca, lecz stanowcza i zrezygnowana.

Czy jesteś członkiem

L. O. P. P.?

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Wacek: — Jak on z tej budy wylazł?
Wicek: — Słyszę gdzieś głos naszego pieska.

Wacek: — Na falach płynie psia buda. —
Wicek: — Teraz rozumiem wszystko.

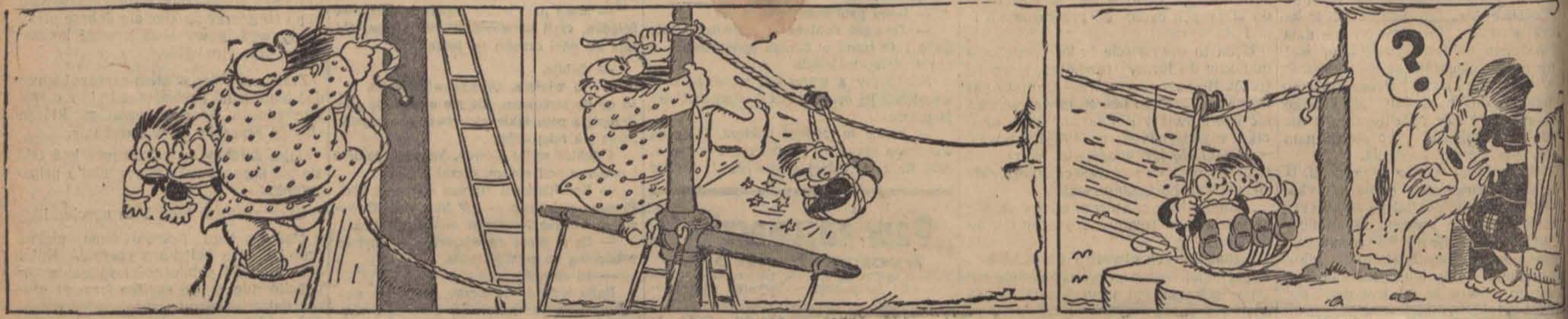
Wicek i Wacek: — Gdzie się podział nasz kochany wujaszek?
Stary Prot: — Cicho, bo mi bebenki popekają.



Stary Prot: — Jeździe do swego wujaszka, jeżeli żyć bez niego nie możecie.

Wujek Tom: — A to co znowu?
Wacek: — Niespodzianka wujaszku!

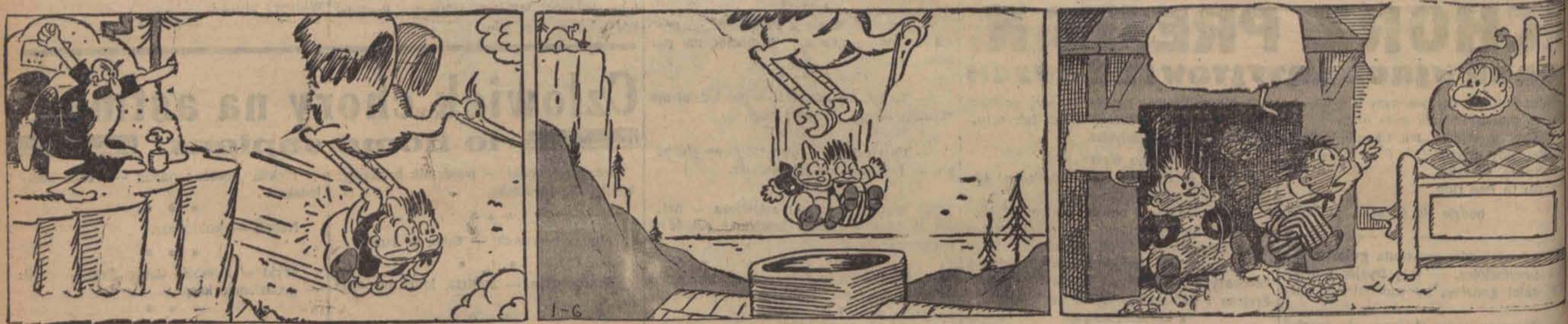
Wujek Tom: — Ja was nauczę!
Kapitan: — Nie chcę słyszeć tego wycia na moim statku!



Wujek Tom: — Zaraz się ich pozbędziemy!

— Tak teraz możecie jechać spowrotem tam, skądżeście przyjechali!

Stary Prot: — Co wy tu znowu chcecie?
Wacek: — Wujek przysyła panu pozdrowienia.



Stary Prot: — Fit, odnieś ich natychmiast do domu!

Wacek: — Skąd ten głupi ptak wie, gdzie my mieszkamy?

Wicek: — Dzień dobry ciotuniu, wujek Tom jest na statku.

ARN.

Wróżbiarz.

Adam Twell stanął z ironicznym uśmieszkiem na ustach przed Mr. Balsamem, królem chiromantów. Znakomity wróżbiarz przymrużył oczy i spytał go otwarcie:

— Poco pan do mnie przyszedł? Przecież i tak pan nie uwierzy w to, co powiem? Pocóż więc było wyrzucać nadaremnie pieniądze?

Adam Twell wyszeptał kilka niepewnych słów. Mr. Balsam przyjrzał się uważnie jeszczę raz i poprosił, by Adam usiadł przed małym stolikiem, nakrytym czarnym aksamitem.

— Proszę pokazać mi ręce, powiedział chiromanta. Dłonie do góry. Znakomicie

Mr. Balsam przysunął kulistą lampę do rąk Adama Twella i w jej jaskrawem świetle przyglądał się jego dłoniom.

— Czy mam panu powiedzieć całą prawdę? Zapytał po kilku minutach.

— Może pan śmiało mówić, rzekł Adam Twell.

Wróżbiarz nachmurzył się.

— Jeszcze raz zaznaczam... sam pan chciał dowiedzieć się prawdy. Ale prawda nieraz jest gorsza dla człowieka od nieświadomości. Niech więc pan posłucha, młody człowieku — umrze pan w dwudziestym piątym roku życia.

Uśmiech zniknął w tej chwili z ust Adama. Zerwał się na równe nogi.

— Co pan mówi? Umrę w dwudziestym piątym roku życia Ależ to niemożliwe... mój lekarz powiada....

Wróżbita uniósł rękę do góry.

— Sam się pan najlepiej przekona. Obecnie nie wygląda pan na starszego ponad dwudziestkę. Niedaleko więc do rozwiązania zagadki. Przekona się pan....

Adam opanował się.

— To może każdy powiedzieć, mój panie.

— Więc słuchaj pan dalej, mówił Mr. Balsam. Kocha pan pewną kobietę.... Ale ma pan rywala.

Adam Twell schwycił wróżbiarza za rękę — Zgadza się, wyszeptał, zgadza się...

— Otóż kocha pan kobietę i ma pan rywala, powtórzył mr. Balsam. Nie mogę jednak powiedzieć, kto z was dwóch ją zdobędzie, musiałbym zobaczyć linję ręki owej kobiety i owego rywala. Powinien się pan postarać ich tutaj sprowadzić. Potem może się pan zgłosić do mnie ponownie Powiem panu wtedy wszystko. A teraz jeszcze kilka słów. Ludzie mojego zawodu nie mogą pomijać żadnej sposobności poznania swych bliźnich. Sam pan wie, że ludzie kryją się ze swemi ułomnościami, ze swemi wadami. Czy pański rywal nie posiada jakiejś wady, którą chciałby przede mną zataić? A to mogłoby pomieszać mi szyki.

Adam z wypiekami na twarzy dał adres swej bogdanki i rywala. Potem opowiedział mr. Balsamowi, że pan Józef Martin posiada pewien defekt na łopatce. Zaś Anni Bostock topiła się raz w basenie.

Chiromanta podziękował mu za informacje.

— Teraz mi będzie łatwiej dowiedzieć się prawdy. Dziękuję panu. Honorarjum wyniesie....

Adam Twell nie czekał na wymienienie sumy, tylko sięgnął do portfelu i wydobył dwa banknoty po sto dolarów.

— Wystarczy? zapytał chiromantę.

— Tymczasem tak, zgodził się mr. Balsam uprzejmie.

* * *

Po kilku dniach u znakomitego wróżbiarza zgłosił się Józef Martin.

— Poco mnie pan przywołał? spytał chiromanty.

— Chciałem pana ostrzec, młody człowieku, odparł mr. Balsam. Chciałem pana uprzedzić... kocha pan pewną kobietę i ma pan rywala....

— Wiem to dobrze, zaśmiał się Martin. Ale dam sobie z nim sam radę, bez pańskiej pomocy.

— Sam? No, niekoniecznie. Owszem dałby pan sobie radę gdyby nie łopatka.

Martin rzucił się ku chiromancie:

— Coś pan powiedział Łopatka? Skąd pan wie o mojej łopatce.

— Ja wszystko wiem, odparł łagodnie pan Balsam, zapraszając uprzejmie młodego człowieka do wnętrza gabinetu.

Potem w świetle lampy opowiedział zdumionemu człowiekowi, że kocha kobietę, która miała kiedyś w basenie przykry wypadek. Topiła się i z trudem ją uratowano. Ale to nie przeszkadza, że prawdopodobnie zwycięży ten rywal — jasny blondyn, dość bogaty człowiek. Niedawno był w Europie i jest wykształcony.

Martin wierzył już bezgranicznie temu dziwnemu człowiekowi, przybranemu w czarnozłocisty szlafrok.

Nagle chiromanta wstał... Mam widzenie! zawołał. Oto nadchodzi ona.. pańska wybranka.... Możeby się jeszcze dało coś zrobić... W każdym razie..., ubrana jest w biały płaszcz. Na głowie ma biały kapelusik z żółtemi kwiatkami.

Tak, to ona...

Potem, zwracając się ponownie do Martina.

Mój panie, chyba pan już teraz wierzy w moje zdolności. Ale jestem kupcem jak każdy inny człowiek i muszę z czegoś żyć Jeżeli mi pan za to odpowiednio zapłaci, to schowam pana za portjerę i będzie pan obecny przy badaniu pańskiej wybranki. Może jej linje ręki pokażą nam coś konkretniejszego. Nie traćmy nadziei.

Martin szybko wyjął z kieszeni pięć dolarów:

— Chyba wystarczy? zawołał do chiromanty, chowając się za wskazaną portjerę. W sam czas, bo oto do pokoju weszła jego ubóstwiana.

Chiromanta spojrzał z nienawiścią na pięć dolarów i postanowił srogo zemścić się na skąpcu.

Gdy więc Anna siadła przy małym czarnym stoliczku, mr. Balsam zaczął prosto z mostu opowiadać jej o dwóch starających się o jej rękę. Ale niech wybierze bogatszego! Posiada wielki majątek i nie jest przytem skąpcem, jak ten drugi. I kocha ją o całe niebo silniej od tamtego sknery, który w dodatku posiada znamię na łopatce!

Dokładnie mr. Balsam nie wiedział, co to takiego, ale w każdym razie defekt ma ona najlepszy przykład charakteru go młodzika, który tu właśnie był chwilą i położył na stole pięć dolarów, przekupić jego, znakomitego uczonego maga na usługach którego stoją wszystkie moce nieba i ziemi.

W tej chwili wyskoczył zza kotary Martin i jak szalony rzucił się na doktora wiedzy tajemnej. Annie z trudem udało się rozdzielić walczących.

Potem wyszli pod rękę.

— A to łotr, ktoś mu musiał o nas doniesć, mówił do Anny Martin. — Ale nie udała mu się sztuczka. Powiada, że mam defekt — ot, blizna od czasów młodości, spadłem kiedyś z gałęzi i rozdarłem sobie skórę na łopatce. Łotr! Ale mu wygarbowałem skórę!...

Anna śmiała się. — Pięć dolarów. Więc chciałeś go przekupić?

— Nawet i tych pięciu dolarów szkoda dla łotra — odparł Martin.

* * *

Po kilkunastu latach Adam Twell wyruszył w podróż do Europy wraz ze swoją małżonką, która nie była mu niestety przepowiedziana przez chiromantę.. Adam Twell cieszy się nadal znakomitem zdrowiem wbrew złej wróżbie. Martin i Anna pobrali się także, wbrew gromom rzucanym na ich przyszłość przez srogiego mr. Balsama, który musiał się po tym incydencie przenieść do innej dzielnicy Nowego Jorku i przybrać inne nazwisko.

Tłum. Ab.